

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

28 marca – 3 kwietnia
2026 r. Nr 12 (34)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Czy pamięć wileńskiej Armii Krajowej odeszła wraz z jej żołnierzami?

Niedawno Wileńszczyzna pożegnała jednego z ostatnich wileńskich żołnierzy Armii Krajowej. Odeszło pokolenie świadków. Kto ocali dokumenty, symbolikę i ideę od zapomnienia? Rozmawiamy z tymi, którzy mogą mieć na to wpływ. Słyszemy, że koncepcja dopiero się wykuwa.

Rozmówcy „Kuriera Wileńskiego” wskazują też, jak mogłoby funkcjonować zachowanie doświadczenia oraz pamięci. Pamięci, bez której nie da się pielęgnować partnerskich i szczerych relacji polsko-litewskich. Jest więc to sprawa bardzo nieabstrakcyjna.



Fot. Marian Paluszkievicz
Projekt okładki Apolinary Klonowski
(na zdjęciu żołnierze AK i
uroczystości majowych w 2011 r.)

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

KALENDARIUM

28 marca

1939 – w Kownie ogłoszono skład gabinetu gen. Jonaša Černiusa, nowego rządu koalicyjnego Litwy. Skupił chrześcijańskich demokratów, ludowców, narodowców i wojskowych. Był bezpośrednią odpowiedzią społeczeństwa na utratę Kłajpedy i kompromitację rządu Mironasa. Było w nim aż czterech generałów.

29 marca

1922 – Litewski Sejm Ustawodawczy uchwalił ustawę o reformie rolnej (weszła w życie 3 kwietnia). Przymusowemu wywłaszczeniu podlegała nadwyżka ziemi ponad 80 ha na jedno gospodarstwo. Jak twierdzili autorzy, wynikało to z tego, że większość ziemi należała do wielkich właścicieli, a wieś ziemi nie miała.

30 marca

1921 – na mocy decyzji komisji ambasadorów Litwa otrzymała Połagę (lit. Palanga) wraz ze Świętą (lit. Sventoji) i 20-kilometrowy pas wybrzeża Bałtyku. Był to jedyny wówczas litewski dostęp do morza, nim w 1923 r. Litwa przejęła Kłajpedę. Była to część konfliktu o granice z Łotwą, konflikt udało się zażegnać.

31 marca

1938 – w Kownie odbyła się pierwsza wizyta delegacji Polaków u nowego posła RP na Litwę, Franciszka Charwata. Poświęcił im zaledwie pół godziny. „Dzień Polski” i „Nasze Słowo” nie kryły zawodu. Było to celowe, gdyż Litwa czuła się upokorzona formułą ultimatum. Charwat był więc ostrożny, nastawiony na rezultat.

1 kwietnia

1921 – gen. Lucjan Żeligowski powrócił do Wilna po pobycie w Genewie. Na dworcu witali go: kompania honorowa, delegat rządu RP Władysław Raczkiewicz, Tymczasowa Komisja Rządząca i tłumy mieszkańców. Gen. Żeligowski był osobistością kontrowersyjną już za życia.

2 kwietnia

1919 – Sztab Generalny WP opracował plan ofensywy na Wilno, aby odbić je bolszewikom. Jeden generał ocenił to negatywnie. Kilkanaście dni później wojska polskie wkroczyły do Wilna. W tle trwał intensywny kontakt z Litwinami. Padły nawet pomysły federacyjnego państwa z Litwą. Litwa chciała Wilna, Suwałk, Grodna i Mińska.

3 kwietnia

1939 – Michał Römer odnotował w dzienniku brytyjską gwarancję dla Polski. Nie był pewien, na ile to faktyczna gwarancja także dla Litwy, ale zauważył, że tworzą się „bloki”, że „jakiś chaos i bigos w głowach”, wszyscy ze wszystkimi się kłócą, idzie rozmowa o „sympatii” wobec Niemiec czy Sowieców.



Robert Mickiewicz

Jaka pamięć pozostanie?

Tematy o historii Litwy i Polski należą do najczęściej podejmowanych na łamach „Kuriera Wileńskiego”. Obok oświaty i kultury, należą do tych najważniejszych dla społeczności polskiej na Litwie. Pamięć historyczna to nie tylko coś, co kształtuje się i ogranicza się do lekcji historii w szkole. Tak naprawdę lekcja historii nigdy nie kończy się, również po ukończeniu szkoły. Nasza pamięć historyczna ma też spory wpływ na dzień dzisiejszy. Przykłady z przeszłości, do których odwołujemy się, w dużej mierze kształtują naszą tożsamość i nasze postawy.

W dzisiejszym wydaniu magazynowym poruszamy niezwykle ważny i niełatwy temat związany z pamięcią historyczną Polaków na Litwie. Pożegnaliśmy niedawno kapitana Stanisława Poźniaka, który był nie tylko ostatnim żołnierzem Armii Krajowej na Litwie, ale także ostatnim kombatanem polskich formacji zbrojnych uczestniczących w II wojnie światowej. Jego odejście na wieczną wartość oznacza zamknięcie pewnego etapu w historii społeczności polskiej na Litwie. O kapitanie Poźniaku, o polskich kombatanach w naszym kraju pozostała już teraz tylko pamięć. O tym co zrobimy z tym bezcennym spadkiem, w dzisiejszym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” zastanawia się Apolinary Klonowski, wnuk żołnierza wileńskiego AK, aktywnego działacza polskich organizacji kombatanckich na Litwie, śp. kpt. Edwarda Klonowskiego. O tym jak mamy zagospodarować ten spadek rozmawia ze znanymi historykami, badaczami dziejów II wojny światowej na Litwie – wieloletnim sekretarzem Klubu Weteranów Armii Krajowej prof. dr. hab. Jarosławem Wołkonowskim oraz dr. Tomaszem Bożerockim. O tym co mamy zrobić ze spuścizną po naszych kombatanach rozmawia także z przedstawicielką młodego pokolenia Polaków – Agatą Stankiewicz, przewodniczącą Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie.

Miejmy nadzieję, że ich przemyślenia oraz postawa tych wszystkich osób zatroskanych losem pamięci po naszych kombatanach obiorą konkretne kształty.

Robert Mickiewicz

W dzisiejszym wydaniu magazynowym poruszamy niezwykle ważny i niełatwy temat związany z pamięcią historyczną Polaków na Litwie.

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VŠĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VŠĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone do opinii redakcji.



Toruń spisał się na medal!
Halowe Mistrzostwa
Świata 2026 »4-5

**Trzy pytania do Państwowej
Inspekcji Pracy (VDI) »5**

Rajmund Klonowski:
Fałszywa symetria »6

**Antoni Radczenko: Pigoń
i Litwa dla Litwinów »6**

**Zdjęcie tygodnia: Manewry
NATO „Cold Response” »7**

**Co z pamięcią
po wileńskiej AK? »8-11**



Niedawno Wileńszczyzna pożegnała jednego z ostatnich żołnierzy AK. Odeszło pokolenie świadków. Kto ocali dokumenty, symbolikę i ideę od zapomnienia?

**Wszystko kręci się
wokół palmy »12-13**



Do dziś tradycja wicia palm jest kultywowana i przekazywana z pokolenia na pokolenie, przede wszystkim przez Polaków zamieszkujących tereny Wileńszczyzny.

**Przywrócić głos zwykłym
ludziom »14-15**



Barbara Caillot i Aleksandra Karkowska na spotkaniu w Domu Kultury Polskiej w Wilnie 24 marca opowiadały o książkach, które ratują od zapomnienia historie minionych pokoleń.

**Aby język polski na Litwie
przetrwał »16-17**

„Polska szkoła na Litwie musi być nowoczesna i przyjazna” – rozmowa z Urszulą Starakiewicz-Krawczyk, dyrektor Instytutu Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego.

**O dziecku z ADHD
bez etykiet »20-21**



Dzieci z ADHD, czyli zespołem nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi, zmagają się przede wszystkim z trudnościami w obszarze uwagi, kontroli impulsów i regulacji emocji.

To więcej niż ciasto »22-23

W polskiej i wileńskiej tradycji zajmuje miejsce szczególne: wysoka, dumna, często drożdżowa, bywała niegdyś miarą kunsztu gospodyni. Dziś wraca do łask – baba wielkanocna.

**Reżim na Kubie na krawędzi
upadku »24-25**

Wszystko wskazuje na to, że w historii – jako ten, który usunął problem kubański – zapisze się Donald Trump. Administracja USA nie ukrywa, że dąży do zmiany reżimu.

**Bohater
wielowymiarowy »26-28**



Artykuły poświęcone życiu i twórczości Sergiusza Piaseckiego ścigają się w tworzeniu efektownych wyliczanek. Określen jest prawie tak dużo jak pseudonimów i nazwisk, pod którymi występował.

Polska Miss Świata »29-31



Z kim kojarzy się miss? Znaczną część z nas powie, że z ładną i zgrabną dziewczyną, która kocha podróż. To stereotyp. Jak do tego opisu wpisuje się Aneta Kręglicka, która 23 marca skończyła 61 lat?

**Zachodniopomorska
perełka »32-34**

Na początku marca, równoległe z Kaziukami, organizujemy wydarzenia związane z historią zdobycia naszego miasta w 1945 r. – opowiada burmistrz Świdwina Piotr Feliński.

Toruń spisał się na medal! Znakomita promocja Polski

Jarosław Tomczyk, Toruń

Przez cały ubiegły weekend w Toruniu biło serce lekkoatletyki. Halowe Mistrzostwa Świata były największą tegoroczną imprezą sportową w Polsce, za którą organizatorzy zewsząd zbierali zasłużone gratulacje. Kibice też mogli być zadowoleni, bo nie zabrakło polskich medali.



Reprezentanci polskiej sztafety mieszanej 4x400 metrów byli jednymi z wielu szczęśliwych podczas toruńskich mistrzostw

Fot. Jarosław Tomczyk

– Atmosfera była znakomita, dobrze było wrócić do tej hali. Bardzo mi się podobało, ludzie mnie wspierali, pozdrawiali. Uwielbiam startować w Polsce, Toruń ma wyjątkowe miejsce w moim sercu. – zachwycił się po zakończeniu konkursu skoku o tyczce hegemon tej dyscypliny, rekordzista świata Armand Duplantis, który wywalczył złoty medal wynikiem 6 m 25 cm.

Szwed był jedną z największych gwiazd mistrzostw. Po tytuł najlepszego na świecie pod dachem sięgnął już po raz czwarty. Jedynie fakt, że nie zdecydował się podjąć próby pobi-

Uwielbiam startować w Polsce, Toruń ma wyjątkowe miejsce w moim sercu – zachwycił się po zakończeniu konkursu skoku o tyczce rekordzista świata Armand Duplantis.

cia rekordu świata, nieco rozczerował widownię, która każdego dnia wypełniała toruńską Arenę. – Oddałem dużo skoków, konkurs był trudny, dlatego zrezygnowałem z porywania się na rekord – tłumaczył.

Polska, która z czterema medalami sklasyfikowana została na 9. miejscu, zdobyła jeden złoty krążek. Jakub Szymański był faworytem biegu na 60 metrów

przez płotki i stanął na wysokości zadania. Po starcie bardzo długo i chętnie rozmawiał z dziennikarzami w strefie wywiadów.

– To jest najszcześniejszy dzień mojego życia, czuję się spełniony – »

mówił. Nawiązywał też do swojej porażki na poprzednich mistrzostwach w Chinach. – Byłem załamany. Nie cieszyłem się bieganiem. Byłem wrakiem człowieka, nie chciało mi się trenować. Codziennie budząc się rano i kładąc się spać, myślałem o tych Chinach, chciałem dokonać zemsty i to się udało. Naprawdę mocno to we mnie siedziało. Po roku zrzuciłem z siebie ciężar. To są chyba moje pierwsze łzy na arenie lekkoatletycznej.

Polską multimedalistką halowego czempionatu jest Justyna Święty-Ersetic, dla której brąz w Toruniu w sztafecie mieszanej 4×400 metrów był już piątym

Polska, która z czterema medalami sklasyfikowana została na 9. miejscu, zdobyła jeden złoty krążek. Jakub Szymański był faworytem biegu na 60 metrów przez płotki i stanął na wysokości zadania.

honorową, która kosztowała mnie wielką zadyszkę, ale widziałam wszystkich kibiców, którzy mnie dopingowali, moją rodzinę. To było wspaniałe – opowiadała po zejściu z bieżni.

Ze srebrem z Torunia wyjechała Natalia Bukowiecka, która rywalizowała w przedziwnym finale biegu na 400 metrów. Po raz pierwszy odbył się on w dwóch grupach po cztery zawodniczki, a o medalach decydowały czasy. Polka wygrała pierwszy bieg, ale do zakończenia drugiego nie mogła być pewna medalu. – To czekanie zabrało mi moment największej radości. A chciałam się cieszyć, bo wiedziałam, że uzyskałam dobry wynik i że pewnie zdobędę medal. Oczywiście po poznaniu ostatecznych rezultatów przyszła radość, ale wcześniej nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. To było dziwne i nie powinno tak wyglądać – utyskiwała.

Mistrzostwa, których formalnym gospodarzem było województwo kujawsko-pomorskie, wyszły swoim zasięgiem poza halę. Toruńskie Stare Miasto tętniło od gości, a pełna atrakcji strefa kibica na Rynku Nowomiejskim cieszyła się olbrzymim powodzeniem. Do tego dopisała pogoda, nie szczędząc pierwszych wiosennych promieni słońca. Wszystko razem spowodowało, że goście opuszczali Toruń i Polskę zadowoleni, zabierając ze sobą pozytywny przekaz. ■

medalem w historii imprezy. – Niektórzy chcieli mnie już wysłać na emeryturę, ale pokazałam, że chyba się mylą. Kiedy okazało się, że mamy brąz, w jednej chwili załamam się łzami. Tak bardzo chciałam tego medalu dla siebie, dla drużyny, ale przede wszystkim dla tych wspaniałych kibiców, którzy przyszli nas tu dopingować – mówiła wzruszona.

Równie szczęśliwa była Pia Skrzyszowska, która brąz zdobyła indywidualnie w biegu na 60 metrów przez płotki. – Rzuciłam się na metę wszystkim czym się dało i dzięki temu wywalczyłam medal. Potem był wybuch emocji i ogromna radość. Zrobiłam rundę

Trzy pytania do...



...Iryny Janukevičienė,

kierowniczkę Działu Organizacji Pracy przy Państwowej Inspekcji Pracy (VDI)

1. Komisje ds. sporów pracowniczych nadal otrzymują dużą liczbę skarg. Ile wniosków o rozpatrzenie sporów pracowniczych wpłynęło w 2025 r. i kto je składał?

W 2025 r. komisje ds. sporów pracowniczych otrzymały 8984 wnioski. Zdecydowana większość, bo aż 97 proc. z nich zostało złożonych przez pracowników, co pokazuje, że to właśnie oni najczęściej dochodzą swoich praw w tego typu postępowaniach.

2. Jakiego rodzaju spory były najczęstsze i w jakich sektorach występowały najczęściej?

Największa część sporów pracowniczych, ok. 72 proc., dotyczyła wynagrodzenia za pracę oraz różnych należności z nim związanych. Obejmuje to m.in.: niewypłacone pensje, zaległe nadgodziny, dodatki, premie czy ekwiwalenty za niewykorzystany urlop. Na kolejnych miejscach znalazły się spory dotyczące legalności rozwiązania stosunku pracy. Nadal pojawiają się spory dotyczące warunków umowy o pracę – np. zakresu obowiązków, czasu pracy czy wynagrodzenia – oraz sprawy związane z odpowiedzialnością materialną, czyli sytuacje, w których pracodawca dochodzi od pracownika odszkodowania za wyrządzone szkody. Jeśli chodzi o branże, najwięcej sporów odnotowano w sektorze transportu i magazynowania (ok. 22 proc.). Na drugim miejscu znalazł się sektor budowlany (ok. 12 proc.), trzecie miejsce zajmuje przetwórstwo przemysłowe (ok. 9 proc.).

3. Jak kończyły się sprawy rozpatrywane przez komisje ds. sporów pracowniczych?

29,9 proc. spraw zakończyło się korzystnie dla powoda, co oznacza, że komisja uznała zgłoszone roszczenia za zasadne – w całości lub częściowo. W takich przypadkach pracownik mógł np. odzyskać zaległe wynagrodzenie, uzyskać odszkodowanie lub doprowadzić do uznania swoich praw wynikających z umowy o pracę. Z kolei aż 19 proc. roszczeń zostało oddalonych, czyli komisja nie znalazła podstaw prawnych lub dowodowych do ich uwzględnienia. Istotną część spraw, 26 proc., zakończono ugodą między stronami. W takich sytuacjach pracownik i pracodawca dochodzili do porozumienia jeszcze przed wydaniem formalnego rozstrzygnięcia, często w wyniku mediacji lub negocjacji prowadzonych przy udziale komisji. Może to wynikać np. z osiągnięcia nieformalnego porozumienia z pracodawcą, zmiany sytuacji życiowej albo uznania, że dalsze prowadzenie sprawy nie ma większych szans powodzenia. Łącznie 39 proc. spraw zakończyło się w sposób polubowny – poprzez zawarcie ugody lub wycofanie roszczeń. ■

Rozmawiała Honorata Adamowicz



Fałszywa symetria

Rajmund Klonowski

W kontekście amerykańsko-izraelskiej operacji w Iranie pojawia się niejednokrotnie teza, jakoby USA „zachowują się jak Rosja”, że „to podważanie porządku międzynarodowego” i inne, równie głupie porównania. Są to twierdzenia wyrastające przede wszystkim z nieznamośności historii porządku prawnomiędzynarodowego albo z naiwności.

Porządek międzynarodowy, utrwalony w umowach międzynarodowych, powstał po to, by uniknąć powtórzenia wielkich tragedii, jakimi były dwie wojny światowe. Powstał po to, by nie mogło powtórzyć się powstawanie agresywnych, totalitarnych reżimów ani ich późniejsze „obłaskawianie”, jak to miało miejsce w Monachium w 1938 roku. Błędem było jednak pozostawienie przy istnieniu i obłaskawianie agresywnego, totalitarnego reżimu w postaci ZSRS, zamiast ucięcia jej głowy jeszcze w 1945 r. – co doprowadziło do zimnej wojny. Błędem było nierozbrojenie tego reżimu z broni jądrowej po zakończeniu zimnej wojny. Oczywiście, błędów było wiele. Ale podstawowy błąd jest zawsze ten sam – uważanie, że da się dogadać z kimś,

Niech ludzie
tak mówiący
obejrzą nagrania
(rosyjskie!)
z Chersonia, na
których rosyjscy
żołnierze urządzają
sobie dronowe
„polowania”
na cywili
poruszających się
ulicami swojego
miasta.

kto cywilizowany świat uważa za wroga i chce go zniszczyć. Nie da się.

Przez dziesięciolecia próbowano się dogadywać z reżimem ajatollahów w Iranie, ignorując to, że u podstawy wierzeń tego reżimu leży walka z cywilizacją Zachodu (tak samo, jak zwalcza on cywilizację perską – również przecież pod względem swych wartości europejską – w samym Iranie). Wpuszczono nawet przedstawicieli tego reżimu do różnych ciał zajmujących się prawami człowieka w ONZ – ignorując dokonywane przez niego mordy i gwałty na własnych obywatelach, finansowanie

terroryzmu, nielegalny program budowy broni jądrowej czy dostarczanie broni do ludobójczej, rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie i jej cywilnej ludności.

Niejednokrotnie pojawiają się twierdzenia, że „przecież w Iranie też giną cywile”. Ludziom tak mówiącym polecam nagrania z bombardowania przez rosyjskich najeźdźców irańskimi dronami zabytków ważnych dla polskiej, litewskiej i ukraińskiej kultury we Lwowie. Niech obejrzą nagrania (rosyjskie!) z Chersonia, na których rosyjscy żołnierze urządzają sobie dronowe „polowania” na cywili poruszających się ulicami swojego miasta. Jeśli na skutek amerykańskich działań w Iranie i giną cywile – to nie jest to zamierzone. Rosyjskie działania na Ukrainie są świadomie i zamierzenie w cywili wycelowane. ■



Pigoń i Litwa dla Litwinów

Antoni Radczenko

„Egzaminy, pozostawiając posmak niesprawiedliwości, ułatwiłyby Żydom wstęp na Uniwersytet w wyższym stopniu, gdyż ci, jako intelektualisci, rozwijają się lepiej niż słowianie i zdają lepiej egzaminy” (pisownia oryginalna, cytuję za „Po lewej stronie sali. Getto ławkowe w międzywojennym Wilnie” Natalii Judzińskiej).

Te słowa nie należą do żadnego radykalnego nacjonalisty, tylko do Stanisława Pigionia, który w latach 1926–1928 był rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Pigoń jest zaliczany do jednego z najwybitniejszych badaczy polskiego romantyzmu. Jego życiorys również może służyć przykładem dla innych.

Pochodził z biednej rodziny chłopskiej. Mimo braku wsparcia ze strony rodziny ukończył studia w Krakowie. Uczestniczył w I wojnie światowej i wojnie polsko-bolszewickiej.

Od kilkunastu dni
na Litwie trwa
dyskusja, czy hasło
„Litwa dla Litwinów”
jest ekstremistyczne
i nacjonalistyczne.

Sądzę, że sama
dyskusja, a nie
natychmiastowe
potępienie
hasła, świadczy
niekoniecznie
dobrze o naszym
społeczeństwie.
Bo wielkie tragedie
zaczynały się od
takich małych
kroków.

Całkiem możliwe, że Pigoń, wypowiadając te słowa, nie widział w nich niczego złego. Zwłaszcza że nie był w tym osamotniony. Czasami błędnie przypisujemy poglądy antysemityczne w okresie międzywojennym najuboższemu i niewykształconemu warstwowi społecznemu. Publikacja Natalii Judzińskiej pokazuje coś innego. Ówczesne elity akademickie wspólnie z organizacjami studenckimi, w ciągu całego okresu międzywojennego, na wszelkie sposoby próbowały ograniczyć prawo do studiów osobom pochodzenia żydowskiego.

Słowa rektora Stanisława Pigionia przypominały mi się nieprzypadkowo. Od kilkunastu dni na Litwie trwa dyskusja, czy hasło „Litwa dla Litwinów” jest ekstremistyczne i nacjonalistyczne. Sądzę,

że sama dyskusja, a nie natychmiastowe potępienie hasła, świadczy niekoniecznie dobrze o naszym społeczeństwie. Bo wielkie tragedie zaczynały się od takich małych kroków, które legitymizowały wyższość jednej grupy społecznej nad drugą.

Tak, absolutną winę za Holokaust ponoszą Niemcy, którzy wybrali Hitlera na przywódcę. Nie możemy jednak zapominać, że bardzo często pożydowskie mienie zabierali lub kupowali za bezcen ich sąsiedzi. Cieszy więc to, że hasło potępił prezydent Gitanas Nausėda, mówiąc: „Przede wszystkim dlatego, że kojarzą mi się z bardzo złymi rzeczami, które miały miejsce jeszcze w latach 30. ubiegłego wieku w Niemczech”.

Niemniej jednak niepokój pozostaje. ■



Musimy być przygotowani, że Rosja może rzucić wyzwanie NATO

Od 9 do 19 marca żołnierze z 14 państw sojuszniczych NATO ćwiczyli w trudnych, arktycznych warunkach w ramach największych norweskich ćwiczeń wojskowych.

Nie ma w NATO trudniejszego środowiska niż Daleka Północ zimą. Tutaj powietrze zamraża w nozdrzach. Śnieg jest głęboki i spowalnia – zwłaszcza gdy ma się na sobie 40 kg sprzętu. Noce są długie, a dni oferują niewiele ciepła i światła słonecznego. W Arktyce przetrwanie oznacza poleganie na swoim szkoleniu. I na przyjaciółach.

Dlatego sojusznicy NATO spędzają tu tyle czasu na szkoleniach. Ćwiczenia takie jak „Cold Response”, w których ponad 32 tys. żołnierzy z 14 państw sojuszniczych

przeprowadza manewry między Norwegią a Finlandią – dają NATO szansę na przetestowanie swojego szkolenia w niskich temperaturach w jednych z najtrudniejszych warunków na Ziemi. To ciężka praca, ale się opłaca; gdyby te wojska musiały zareagować na kryzys na Dalekiej Północy, będą gotowe. A bycie gotowym to podstawa.

– Musimy być przygotowani na to, że Rosja może rzucić wyzwanie NATO. Czy to będzie w 2027, 2029, czy w 2031 r. – nie wiemy, ale musimy być gotowi – podkreślił sekretarz generalny NATO Mark Rutte. ■

Fot. NATO North Atlantic Treaty Organization,
domena publiczna

Odeszło pokolenie wileńskiej AK. Czy pamięć przepadnie?

Apolinary Klonowski

Niedawno Wileńszczyzna pożegnała jednego z ostatnich wileńskich żołnierzy Armii Krajowej. Odeszło pokolenie świadków. Kto ocali dokumenty, symbolikę i ideę od zapomnienia? „Kurier Wileński” przygląda się powstającym koncepcjom.



Wraz z odejściem na wieczną wartę kpt. Stanisława Poźniaka pada pytanie – kto poniesie dalej sztandar ideałów i pamięci wileńskich żołnierzy AK? **Fot. Apolinary Klonowski**

W marcu Polacy na Litwie oraz cała Polska pożegnali kpt. Stanisława Poźniaka, jednego z ostatnich świadków operacji „Ostra Brama”, żołnierza Armii Krajowej ziemi wileńskiej. Pokolenie kapitana, żołnierze AK, pozostawiło po sobie źródła historyczne, ale także sztandary i ideę. Jeszcze nie wyklarowała się spójna koncepcja, kto miałby tym dziedzictwem się zająć i jak nim opiekować, choć pierwsze zręby zaczynają powstawać. „Kurier Wileński” zwrócił się do znawców i organizacji i jedno już staje się jasne na wstępie – zostawienie dziedzictwa samemu sobie nie wchodzi w grę.

Dr Bożerocki: „Udostępnić, aby móc przewartościować”

Pytamy o to dr. Tomasza Bożerockiego, który przez wiele lat badał formę pamięci o żołnierzach AK na Litwie.

– Uważam, że dziedzictwo, spuścizna, która pozostała po tych żołnierzach, którzy odeszli do wieczności, powinna trafić do ogólnodostępnych zbiorów muzealnych czy archiwalnych. Żeby szerzej zapoznać społeczeństwo z ludźmi, którzy w czasie II wojny światowej ocalili honor Litwy. Bo jednak po zakończeniu okupacji sowieckiej zdecydo- ➤

wali się zostać i przyjąć obywatelstwo litewskie; w czasie wojny byli członkami koalicji antyhitlerowskiej – to powód do dumy. Szczególnie biorąc pod uwagę, że część obywateli międzywojennej Litwy wybrała współpracę z okupantem. Nie mówiąc o narodowości – przypomnijmy Sergiusza Piaseckiego, „Dla honoru organizacji”: część rodaków wybrała kolaborację, bo wykalkulowali, że im się to opłaci – tłumaczy „Kurierowi Wileńskiemu” dr Tomasz Bożerocki.

– To musi być udostępnione tak, aby ludzie mogli przewartościować, czym była Armia Krajowa w czasie II wojny światowej i czym pozostaje dla dzisiejszej Litwy. Dla Polaków kwestia jest rozstrzygnięta jednoznacznie: mówimy o tych, którzy walczyli i bronili ludności. Nie można oczywiście pomijać tragedii – w tym Dubinek i okolic – choć mających przecież swoją wcześniejszą historię [wcześniejsze Głinciszki – przyp. red.], tego można było uniknąć i nie uniknięto – wyjaśnia.

Dubinki, które wspomina nasz rozmówca, to miasteczko w rejonie malackim. W czasie II wojny światowej było miejscem mordu dokonanego przez żołnierzy Armii Krajowej na blisko 30 mieszkańcach jako odwet za wcześniejsze zamordowanie blisko 40 mieszkańców Głinciszek przez litewską policję pomocniczą. W 2005 r., rok po podpisaniu pojednania między Armią Krajową a Litewskim Korpusem Lokalnym, Polacy i Litwini wzajemnie przeprosili się w Dubinkach i Głinciszkach, „prosząc o wybaczenie z nadzieją, że w przyszłości już nigdy więcej Litwini i Polacy nie będą strzelać jedni do drugich”. Kolejne epizody pojednania opisywaliśmy wtedy w „Kurierze Wileńskim”.

Negatywnie AK postrzegają już tylko ultranacjonałści

– Rozumiem postawę weteranów Armii Krajowej, którzy swoje zbiory i dokumenty przekazywali osobom prywatnym. Pamiętamy lata 90., publiczne „sądy” nad Armią Krajową odbywające się na podwórku Domu Nauczyciela w Wilnie, obawy przed przyznaniem się do przynależności – można to zrozumieć – mówi dr



Dr Tomasz Bożerocki

Fot. Marian Paluszkiwicz

Bożerocki. „Sądy”, które wspomina, organizowało ultranacjonalistyczne stowarzyszenie „Vilnija” pod wodzą Kazimierasa Garšvy, w których początkowo „skazywano” Armię Krajową, na wzór „sądów” nad Jagiellą w międzywojennej Litwie.

– Jednak narracja zaczęła się zmieniać. Przy negatywnym postrzeganiu AK pozostały już tylko środowiska ultrapravicowe na Litwie. Znaczna część rzetelnych historyków i naukowców upatruje w Armii Krajowej szansy na dialog o trudnej przeszłości – przynajmniej w kręgach akademickich – uważa nasz rozmówca.

Pytamy, dla których dokładnie odbiorców należałoby te zbiory pokazać, mając na myśli udostępnienie „szerokiemu kręgowi”.

– Jeżeli zbiory mają być zarchiwizowane – to najlepiej w którymśkolwiek archiwum, żeby każdy mógł przyjść i zapoznać się z dokumentami. Jeśli chcemy zawęzić dostęp, to Instytut Historii Litwy: wiele osób przychodzi tam zapoznać się z tamtejszymi zbiorami. Trzeba się jednak zastanowić, jaki cel przyświeca: zrobić wystawę? Czy jest sens pokazywać wszystko? Wystawa to narracja – i to ona decyduje o przekazie – wyjaśnia.

Najpierw trzeba zobaczyć i podsumować

Dr Tomasz Bożerocki tłumaczy, że tych zbiorów nie widział, więc mówimy o scenariuszach hipotetycznych.

Dodaje jednak, że „dla naukowców byłoby to ciekawe same w sobie, nawet zdjęcia z okresu działalności to zupełnie inna wartość”.

– Najpierw trzeba zobaczyć, a potem myśleć, jak to ugryźć. Ale na pewno nie chować. Chowanie zbiorów sprzyja narracji, że ukrywa się dowody przestępstw; udostępnienie to dowód działalności przeciwko okupantom. Dlatego uważam, że trzeba udostępnić – najpierw jednak zobaczyć, o czym w ogóle mówimy – komentuje.

– Kiedyś widziałem część zbiorów Dobroczyńnego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na Litwie, choć szczegółów już nie pamiętam. Dużo zdjęć z działalności po 1990 r., ale i jakieś dokumenty tam były, chyba jeszcze w 2019 r.

Prof. Wołkonowski: „Odeszło pokolenie świadków”

Pytamy o sprawę dziedzictwa wileńskich żołnierzy AK prof. Jarosława Wołkonowskiego. Przez wiele lat, do 2004 r., był sekretarzem Klubu Weteranów Armii Krajowej. Działał na rzecz legalizacji działalności stowarzyszeń akowskich na Litwie. Profesor zaznacza, że śmierć kpt. Poźniaka była ciosem, gdyż do ostatnich dni był aktywny i świadomy.

– Śmierć kpt. Stanisława Poźniaka to jest ogromna strata. Ktoś powie, miał 97 lat, to jest bardzo ładny wiek; mimo sędziwego wieku był sprawny fizycznie, miał bardzo dobrą pamięć. Myślałem, że będzie jeszcze żył – skarżył się na pewne dolegliwości, ale nie stwarzały one zagrożenia. Był aktywny, chodził na spotkania i dyskusje, spotykał się z dziennikarzami i udzielał wywiadów. Świetnie pamiętał wydarzenia, był świadom odpowiedzialności za to, co mówi, był wiarygodny w swych wypowiedziach z pamięcią historyczną, którą przedstawiał – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”.

Jednak co do zagospodarowania dziedzictwa – według profesora koncepcji jeszcze brakuje. – Odeszło pokolenie świadków historii. Rozmawialiśmy wcześniej z kilkoma różnymi urzędnika- ➤

mi i działaczami, którzy sugerowali dokonanie transformacji tej organizacji: żeby dzieci, wnukowie albo harcerze przejęli działalność Klubu Weteranów Armii Krajowej. Te rozmowy trwają dalej, szukamy koncepcji. W ostatnich latach dużą pomoc dla Klubu Weteranów AK pochodziła od Jarosława Szostki, prezesa Fundacji Pamięci Narodowej. Dziedzictwo Klubu Weteranów Armii Krajowej mogą przejąć harcerze, ale może też przejąć grupa rekonstruktorów historycznych. Tam też jest młodzież, wczuwają się w tę atmosferę walk i poznają całą tę narrację. Harcerze to może bardziej kwestia pokoleniowa, natomiast dla rekonstruktorów jest to może w pewnym stopniu bliższe, ale to jeszcze się wyklaruje – wyjaśnia. Od razu dodaje, że część materiałów, jak kwestionariusze organizacji, przechowuje osobiście.

Spuścizna całego pokolenia

– Mówimy nie tylko o spuściznie konkretnego żołnierza, ale całego pokolenia żołnierzy. Spuścizna była po części uporządkowana już za ich życia. Część dokumentów jest przechowywana przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie, część jest u mnie, ta dotycząca spraw i dokumentacji Klubu Armii Krajowej, takie jak np. kwestionariusze wypełniane przy wstępowaniu do Klubu Weteranów AK, gdzie są takie dane, jak: data wstąpienia do AK, kto przyjął przysięgę, w jakich akcjach brał udział, czy był represjonowany. Okres wojenny i powojenny był opisany w tych kwestionariuszach. Jest to materiał historyczny – zapewnia.

– Interesująca jest też historia samych organizacji akowskich na Litwie, dobrze byłoby to zachować. Byłem przy Klubie Weteranów Armii Krajowej od 1989 do 2004 r., kiedy klub został zarejestrowany. W tym okresie dążyliśmy do legalizacji, żeby Klub AK miał podstawę prawną – i to się udało, kiedy Litwa wstępowała do Unii Europejskiej. Wcześniej 13 razy była odmowa, bo strona litewska nie zgadzała się na człon „Armii Krajowej”, stawiając zarzuty, że żołnierze AK



Prof. Jarosław Wołkonowski

Fot. Marian Paluszkiewicz

działali przeciwko terytorialnej integralności Litwy. Argumentowaliśmy, że to nieprawda – rząd RP na uchodźstwie, jako jedyny spośród krajów Europy Zachodniej, otwarcie popierał niepodległość Litwy – twierdził wprost, że po II wojnie światowej powinna być niepodległa Litwa, także Łotwa oraz Estonia – podkreśla.

Długa do rejestracji organizacji była długa

– Kiedy wstąpiliśmy do Unii Europejskiej w maju 2004 r., znowelizowano, zgodnie z wymogami UE, litewskie prawo o organizacjach

społecznych i pojawiła się możliwość zarejestrowania Klubu Weteranów Armii Krajowej. Notariusz nas poinformował, że rejestrują – była to faktycznie wstępna nieformalna zgoda władz litewskich. W sierpniu 2004 r. Klub Weteranów Armii Krajowej został zarejestrowany – ale w nazwie nie ma członu „na Litwie”, gdyż nie było na to zgody władz Litwy. Z kolei 2 września 2004 r. u prezydenta Litwy została podpisana Deklaracja Pojednania z kombatanami formacji Lietuvos vietinė rinktinė, co uspokoiło i zneutralizowało nacjonalistyczne siły litewskie – wspomina długą drogę akowców do legalnej działalności na Litwie prof. Wołkonowski.

– Gdy udało się zarejestrować Klub AK, powiedziałem kombatanom AK: „Możecie działać legalnie, wreszcie możecie o wszystkim decydować sami, żyjemy w wolnym państwie, w Unii Europejskiej”. W tym okresie byłem prezesem Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy i rozpoczęliśmy pracę nad przygotowaniem dokumentacji dla mającej powstać Filii polskiej uczelni w Wilnie – co wymagało ogromnego wysiłku i masę czasu i nie było możliwości. Więc mniej więcej od 2004 do 2024 r. weterani AK zajmowali się wszystkim sami przez 20 lat. Gdy wy- »



Polscy harcerze na Litwie twierdzą, że już mają doświadczenie w przechowywaniu sztandarów i relikwii, ale ich możliwości są ograniczone Fot. Apolinary Klonowski

bierali nowe władze, prosiłem, aby były protokoły. Wiadomo, jest to w różnym stanie, ale to wszystko niemniej jest – wyjaśnia.

Dokumenty dokumentami, a uroczystości?

Pytamy, czy dziedzictwem żołnierzy Armii Krajowej mogłoby się zająć Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy.

– Na ten temat jeszcze nie mógłbym nic powiedzieć. To stowarzyszenie o innym charakterze. Działa przede wszystkim naukowo, więc w innym kierunku. Ma swoją misję, dba o rozwój naukowy polskiej mniejszości, organizując coroczne konferencje na wysokim poziomie czy konkursy na najlepsze naukowe prace licencjackie, magisterskie czy doktorskie – wyjaśnia.

– Chciałbym, żeby tradycje uroczystości związanych z operacją „Ostra Brama” czy szlakiem walk Brygad Wileńskich, jak również z Żołnierzami Niezłomnymi na Wileńszczyźnie kontynuowało młode pokolenie; mógłby to być Wileński Klub Rekonstrukcji Historycznych założony przez Waldemara Szełkowskiego; albo harcerze, albo dzieci i wnukowie żołnierzy AK – a w Klubie było ich około setki. Choć to też nie jest tak proste. Rodziny mają różne poglądy na te sprawy – uważa.

– Jest też Fundacja Pamięci Narodowej – Jarosław Szostko to bardzo energiczna osoba, która mocno wspierała w ostatnim okresie Klub AK. To może być dobre rozwiązanie. W każdym razie musiałoby to być młode pokolenie, które podtrzyma te tradycje, ale też w formule zorganizowanej, spójnej – dodaje.

Harcerze jako strona wspierająca?

Zwróciliśmy się z pytaniem o sprawę spuścizny żołnierzy AK do Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie.

– Harcerze z własnej inicjatywy byli na pogrzebie kpt. Stanisława Poźniaka. Pierwsza wiadomość dotarła jeszcze od poprzedniej przewodniczącej, omówiliśmy te informacje z zarządem, a także w węższych



Jeden z akowskich relikwów, sztandar Dobroczynnego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na Litwie (na zdjęciu), został przekazany harcerzom już w 2023 r.

Fot. Marian Paluszkiwicz

kręgach – w kręgu Rady 26. Szczepu Wileńskiego Harcerskiego Ułanów Wileńskich padła propozycja, że oddamy część żołnierzowi Armii Krajowej. Inicjatywa szybko została podtrzymana. Było miłym gestem, że uczniowie Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego otrzymali nawet zwolnienie z lekcji, żeby móc być na pogrzebie – dowiadujemy się od Agaty Stankiewicz, przewodniczącej Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie.

Harcerze nie wiedzą jeszcze, jak można zagospodarować dziedzictwo po żołnierzach Armii Krajowej, ale nie odrzucają swojego udziału, gdyby taka koncepcja powstała.

– To trudne, skomplikowane pytanie. Jako harcerze nie otrzymaliśmy żadnej propozycji i nie wiemy, kto musiałby to przejąć. Dużo rzeczy wydarzyło się już jednak naturalnie, chociażby otrzymaliśmy od akowców jeden ze sztandarów. Być może harcerstwo mogłoby funkcjonować jako strona wspierająca, która pomaga w zachowaniu dziedzictwa, a główną, reprezentacyjną rolę, przejmie może nawet jakaś placówka państwa polskiego. Na razie nie ma żadnej wyklarowanej koncepcji – wyjaśnia. Jak zaznacza, harcerze polscy na Litwie poczuwają się jednak do dbania o wspólne dziedzictwo.

ZHPnL poczuwa się do tej misji

– Harcerstwo poczuwa się do tego, żeby wspierać organizacyjnie – jako wolontariusze, podobnie jak dotychczas wspierało kombatanów. Mamy sztandar, pewną część tej historii – możemy ją przechowywać. Sami dysponujemy niemałym zasobem archiwów i artefaktów. Pojawił się też jeszcze jeden sztandar harcerek [sztandar Wileńskiej Chorągwi Harcerek Związku Harcerstwa Polskiego, „KW” pisał o nim w 2024 r. – przyp. red.], który restaurowaliśmy i którego robiliśmy kopie – to wszystko jest u nas. Gdyby pojawiło się coś, co moglibyśmy prezentować i eksponować dla społeczeństwa, byłaby to dla harcerstwa duża możliwość i zaszczyt. Wiele zależy jednak od tego, jak widzielibyśmy naszą rolę. Jeszcze nie znamy wszystkich możliwości – gdyby pojawiły się konkretne propozycje, łatwiej byłoby nam wskazać, w czym możemy pomóc, a w czym sami potrzebowalibyśmy wsparcia – zaznacza.

Również widzi tutaj rolę dla organizacji rekonstrukcji historycznych, z którymi, jak mówi, „harcerze są w stałym kontakcie”. – Jednego miejsca ani jednej organizacji na pewno nie ma – to musi się dopiero wykuć – wyjaśnia na koniec. ■



Alina Rynkiewicz z mamą Stanisławą (po prawej) oraz Wioletą Cereszką, dyrektorką Wielofunkcyjnego Ośrodka Kultury w Rudominie, podczas warsztatów twórczych wicia palm Fot. Centrum Kultury w Rudominie

Wszystko kręci się wokół palmy

Justyna Giedrojc

Tradycja wicia palm na Wileńszczyźnie jest pielęgnowana od dziesięcioleci. Początkowo wykształciła się we wsiach położonych na północny zachód od Wilna, a następnie rozprzestrzeniła na całą Wileńszczyznę.

Do dziś jest ona kultywowana i przekazywana z pokolenia na pokolenie, przede wszystkim przez Polaków zamieszkujących te tereny. W podwileńskich wsiach palmiarki nadal misternie wiają tradycyjne wałeczki, palmy płaskie, różeczkowe, figuralne czy wianeczkowe.

Przed Niedzielą Palmową Centrum Kultury w Rudominie zaprosiło na kreatywne warsztaty wicia palm wielkanocnych. – Do udziału w warsztatach zapraszamy od wielu lat. To doskonała okazja, aby poznać piękną tradycję wicia palm wielkanocnych na Wileńszczyźnie. Uczestnicy warsztatów twórczo spędzają czas – dowiadują się o symbolice palm oraz uczą się samodzielnie tworzyć tradycyjne, kolorowe palmy. To także świetna okazja, by bliżej poznać dziedzictwo kulturowe naszego regionu – mówi „Ku-

rierowi Wileńskiemu” Anna Kaczanowska, organizatorka imprez w Centrum Kultury w Rudominie.

Z pokolenia na pokolenie

Zajęcia edukacyjne prowadziła rodzina Rynkiewiczów, na czele z panią Stanisławą – znaną, wielokrotnie nagradzaną mistrzynią wicia palm.

– Cieszę się, że możemy przekazywać tę tradycję kolejnym pokoleniom. W ten sposób pielęgnowujemy rodzinną tradycję oraz podtrzymujemy polskość na Wileńszczyźnie. W naszej rodzinie wszyscy angażują się w proces tworzenia palmy: córki Alina i Renata, mąż Stanisław oraz wnukowie Dominik, Daniel i Laurynas. Zajęcia edukacyjne prowadzimy od wielu lat i zawsze cieszą się dużym zainte-

resowaniem. Uczestniczą w nich osoby w różnym wieku, często całymi rodzinami. Szczególnie doceniamy zainteresowanie dzieci i młodzieży – mówi Stanisława Rynkiewicz.

W podwileńskiej wsi Wajwadiszki, skąd pochodzi pani Stanisława, tradycja wicia palm wielkanocnych przekazywana jest z pokolenia na pokolenie.

– Jestem palmiarką w czwartym pokoleniu. Nasza tradycja rodzinna liczy już 165 lat. Kontynuują ją moje córki Alina i Renata – piąte pokolenie palmiarek – oraz wnukowie, czyli już szóste pokolenie. Nasi mężczyźni bardzo pomagają: mąż Stanisław sieje, potem obrabia, jeździ po laseczki na palmy. Wnukowie pomagają zbierać kwiaty i rośliny, niosą je na strych, starają się – wylicza mistrzyni ludowa. »

Sztuki wicia palm uczyła się jako mała dziewczynka od swojej mamy, Weroniki Markowskiej, oraz babci, Marii Wiszniewskiej. – Moja babcia zapoczątkowała tradycję wicia palm w Wajwadyszkach. Pamiętam, jak babcia robiła palmy z papieru, a ja uczyłam się robić papierowe narcyzy, bo na różyczki byłam zbyt mała. Potem jak na przypiecku stawiało się dwie cegielki, na wierzch kubeczek z woskiem i następnie do roztopionego wosku wrzucało się papierowe kwiatuszki, żeby zrobiły się sztywne – wspomina pani Stanisława.

Daleko poza granicami Litwy

Dziś pani Stanisława jest uznaną członkinią Związku Twórców Ludowych Litwy, a jej sztuka jest znana zarówno na Litwie jak i za granicą.

Palmy rodziny Rynkiewiczów – zarówno te w formie tradycyjnego wałeczka, jak i w kształtach takich jak: „Korona św. Kazimierza”, „Serce Kaziuka”, „Serce Walentego”, „Ptasie pióro” czy „Pióro Anioła”, a także bardziej nowoczesne formy – są znane nie tylko na Litwie, lecz także poza jej granicami, m.in. w Polsce, Niemczech, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

W ubiegłym roku rodzina Rynkiewiczów została uhonorowana podczas gali międzynarodowego konkursu Osobowość Roku Polonii Świata, która odbyła się w Warszawie. Na uroczystość rodzina Rynkiewiczów udała się ze swoimi palmami. Pani Stanisława podarowała palmy wszystkim laureatom konkursu.

Dla niektórych był to pierwszy kontakt z palmami wileńskimi. Uwite w podwileńskich Wajwadyszkach palmy pojechały do Kanady, Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Szkocji, Irlandii, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Włoch, Belgii, Macedonii, Bułgarii, Niemiec, Polski i Francji.

– Cieszymy się, że na międzynarodowym konkursie mogliśmy reprezentować Litwę jako rodzina kultywująca tradycję wicia palm – mówi palmiarka.

W barwach kwiatów

Z kolei Renata Rynkiewicz zauważa, że palma wileńska stała się symbolem życia, nadziei i trwania.

– Cieszymy się, że o rodzinie Rynkiewiczów usłyszało tak wielu ludzi na całym świecie. Czujemy się zobowiązani do kontynuowania tej pięknej sztuki



Palmy rodziny Rynkiewiczów, zarówno te w formie tradycyjnego wałeczka, jak i o finazyjnych kształtach, są znane daleko poza granicami Litwy **Fot. Centrum Kultury w Rudominie**

ludowej – wicia palm wileńskich oraz dzielenia się tym rzemiosłem poprzez warsztaty i zajęcia edukacyjne. Poprzez nasze Stowarzyszenie „Arystokracja Palm” chcemy ją pielęgnować i przekazywać ludziom na Litwie, w Polsce, w Europie i na świecie – mówi Renata Rynkiewicz, założycielka i prezeska stowarzyszenia.

– Z siostrą Renatą wijemy palmy od dzieciństwa, już od ponad 45 lat. Palma towarzyszyła mi od najmłodszych lat; najpierw widziałam ją w rękach mamy, babci i prababci. Była obecna w zapachu suszonych ziół wypełniającym dom, w barwach kwiatów. Wszystko w naszym domu kręciło się i nadal kręci wokół palm, nawet pory roku są jej podporządkowane – dodaje nasza rozmówczyni.

Stanisława Rynkiewicz i jej córki są członkiniami Związku Twórców

Ludowych Litwy oraz Twórców Sztuki Regionu Wileńskiego. Zostały uhonorowane Srebrną Odznaką Honorową Departamentu Mniejszości Narodowych „Za Zasługi” oraz wieloma innymi wyróżnieniami.

Palmy wykonane przez rodzinę Rynkiewiczów można będzie nabyć w Niedzielę Palmową przy wileńskiej katedrze.

Tradycja wicia palm od 2019 r. figuruje na Liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego Litwy. Samorząd Rejonu Wileńskiego zabiega o to, aby tradycja ta została wpisana na Listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO.



Tradycja wicia palm na Wileńszczyźnie jest pielęgnowana od dziesięcioleci **Fot. Centrum Kultury w Rudominie**

Przywrócić głos zwykłym ludziom

Honorata Adamowicz

Barbara Caillot i Aleksandra Karkowska na spotkaniu w Domu Kultury Polskiej w Wilnie 24 marca opowiadały o książkach, które ratują od zapomnienia historie minionych pokoleń i pokazują, że każda opowieść ma znaczenie.

Ich wspólna droga zaczęła się kilkanaście lat temu na warszawskiej Sadybie. To tam, podczas działalności społecznej i Festiwalu Otwarte Ogrody – lokalnego święta sąsiedzkiego, w którym mieszkańcy otwierają swoje przestrzenie i zapraszają innych – narodziła się ich znajomość. – Zależało mi na włączeniu nowych osób i właśnie wtedy poznałam Basię – wspomina Aleksandra Karkowska.

Umiejętność słuchania

Z tej znajomości szybko zrodził się pomysł wspólnego działania. Początkowo chciały organizować warsztaty dla seniorów, jednak rzeczywistość zweryfikowała ich plany.

– Szybko okazało się, że nasi najstarsi sąsiedzi nie potrzebują warsztatów, tylko rozmowy. Chcieli spotkań przy herbacie, obecności, uważności – opowiada Karkowska. To właśnie te spotkania stały się początkiem ich pierwszego projektu. Odwiedzały mieszkańców, nagrywały wspomnienia, zbierały fotografie i pamiątki. Tak powstała książka „Banany z cukru pudru” – ich debiut i zarazem fundament dalszej pracy, którą rozwijają w ramach swojego wydawnictwa: Oficyna Wydawnicza „Oryginały” z siedzibą w Warszawie.

Siłą tego duetu jest nie tylko umiejętność słuchania, ale także budowania relacji. – Ola ma niezwykle dar łączenia ludzi. Wszyscy ją uwielbiają – mówi Barbara Caillot. W bloku oficerskim na Sadybie, gdzie mieszka Karkowska, sąsiedzka wspólnota ma bardzo realny wymiar. Kiedy autorka wyjeżdża, po powrocie znajduje pod drzwiami drobne dowody życzliwości: świeży chleb, liściki, kwiaty. – To małe gesty, ale mówią bardzo dużo – podkreśla Caillot.



Aleksandra Karkowska i Barbara Caillot, autorki zaangażowane w przywracanie wspomnień. „Mamy poczucie, że to ostatni moment, by ocalić te historie” Fot. Jerzy Piasecki, Oficyna Wydawnicza „Oryginały”

Ich współpraca szybko wykroczyła poza Warszawę. Kolejny ważny etap rozegrał się w Kościelisku, gdzie Caillot zamieszkała w drewnianym domu z widokiem na Giewont. To tam umacniała się ich przyjaźń i rodziły kolejne pomysły. – Basia powiedziała mi kiedyś, żebym zamiast zakopianką [główna trasa wiodąca z Krakowa do Tatr – przyp. red.] pojechała przez Chochołów i Witów, a po drodze zatrzymała się po oscypki u Marysi, jej koleżanki z dzieciństwa. Kiedy powiedziałam, że jestem od Basi, usłyszałam: „Dobrze, że nasza Baśka wróciła” – wspomina Karkowska. Takie histo-

rie najlepiej oddają świat, z którego wyrasta ich twórczość – świat relacji, pamięci i zakorzenienia.

Powrót do źródeł

Autorki prowadzą warsztaty i konsekwentnie zachęcają do rozmów z najstarszymi. – Mamy poczucie, że to ostatni moment, by ocalić te historie. Żyjemy szybko, wszystko trafia do komputerów i znika w natłoku informacji. A przecież to, co opowiadał dziadek – gdzie się urodził, jak żył – pozwala nam lepiej rozumieć współczesność – mówi Caillot. Jak dodaje, każda rodzina »

powinna mieć swój „zeszyt wspomnień” – niezależnie od formy, byle historie nie zginęły.

Caillot i Karkowska konsekwentnie wracają do źródeł – do autentycznego doświadczenia, żywego słowa i pamięci, która istnieje tylko tak długo, jak długo ktoś chce jej słuchać. Ich książki pokazują, że historia nie składa się wyłącznie z wielkich wydarzeń, ale przede wszystkim z ludzkich opowieści. I że to właśnie one są najtrwalsze.

Autorki podkreślają, że w ich książkach równie ważną rolę jak słowo odgrywa obraz. – Sięgamy do rodzinnych albumów, dlatego fotografia jest dla nas równorzędną narracją – mówią. Zdjęcia nie są jedynie ilustracją, lecz integralną częścią opowieści, dopełniającą wspomnienia bohaterów.

Proces pracy opiera się na zaufaniu. Jak przyznają, ich rozmówcy chętnie dzielą się historiami i nigdy nie spotkały się z odmową udziału w projekcie. Jednocześnie dbają o ich komfort i anonimowość. Choć nazwiska wszystkich uczestników znajdują się na końcu książki, poszczególne historie nie są podpisywane.

Codzienne życie, drobne wspomnienia

Dorobek Caillot i Karkowskiej obejmuje dziś kilka znaczących projektów – od debiutanckich „Bananów z cukru pudru”, przez opowieści z Podhala („Na Giewont się patrzy”), historię Sopotu po 1945 r., aż po reportaż o pasażerach transatlantyku „Batory” oraz projekt „Biały miś”.

Każdy z nich dotyka innego fragmentu pamięci zbiorowej, ale wszystkie łączy jedno: próba

Caillot i Karkowska konsekwentnie wracają do źródeł – do autentycznego doświadczenia, żywego słowa i pamięci, która istnieje tylko tak długo, jak długo ktoś chce jej słuchać.

Oprócz spotkania w DKP w Wilnie 24 marca autorki złożyły także wizytę w Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Solecznikach. Aleksandra Karkowska i Barbara Caillot zaprezentowały swój projekt „Babciu! Dziadku! Proszę, opowiedz mi!” (Oficyna Wydawnicza „Oryginały”). To wyjątkowy zeszyt międzypokoleniowy, który inspirował do rozmów, odkrywania rodzinnych wspomnień i wspólnego utrwalania historii bliskich.

uchwycenia momentu, zanim zniknie bezpowrotnie. I choć trudno wskazać jeden najważniejszy, pytanie o to, do którego projektu wróciłyby dziś, pozostaje otwarte – tak jak historie, które wciąż czekają na opowiedzenie.

Autorki podkreślają, że historia, której uczymy się w szkołach, nie zawsze oddaje pełnię rzeczywistości. – Bywa uproszczona, czasem nie do końca zgodna z tym, jak wyglądało życie ludzi – mówią. Dlatego w swojej pracy zachęcają do czegoś innego: do rozmowy o mikrohistoriach, tych najbliższych, rodzinnych.

– Namawiamy wszystkich, żeby rozmawiać w domu. Żeby pytać o codzienne życie, o drobne wspomnienia. To właśnie te małe historie składają się na wielką historię świata – podkreślają. Ich zdaniem to szczególnie ważne dla młodszego pokolenia, które dzięki temu może lepiej zrozumieć przeszłość i swoje korzenie.

Zwracają też uwagę, że są tematy trudne, przemilczane, których często się unika. – Na Podhalu spotkałyśmy się z historiami, o których przez lata nikt nie mówił – wspominają. Jedna z nich szczególnie zapadła im w pamięć. Starszy mężczyzna opowiadał o swoim dzieciństwie w czasie wojny: – Miałem niebieskie oczy i blond włosy. Baliśmy się, kiedy przychodzili i wyciągali nas z domów, ustawiali w szeregu... – relacjonują.

Historia w pełnym wymiarze

Tę filozofię przenoszą także na działania edukacyjne. Podczas warsztatów zachęcają dzieci do pracy z rodzinnymi archiwami. – Prosimy, żeby przynosiły zdjęcia dziadków i pradiadków. Najpierw o nich rozmawiamy, a potem tworzymy fotograficzne kolaże – opowiadają.

Jak podkreślają, na tych fotografiach zapisane jest znacznie więcej niż tylko wizerunki ludzi. Widać na nich dawne wnętrza, ulice, ubrania, detale architektury – cały świat, który już często nie istnieje. – I właśnie od takich obrazów zaczyna się rozmowa. A z rozmowy rodzi się pamięć – dodają.

– Chodziłyśmy od domu do domu, zadając proste pytania: „Proszę nam opowiedzieć, jak to było, kiedy była pani mała. Co się działo w codziennym życiu?”. I wtedy okazywało się, że zwykle, pozornie drobne rzeczy – gotowanie dla dzieci, dbanie o dom, ciągłe trudności – to całe życie, to historia w pełnym wymiarze. Jedna z kobiet mówiła: „Byle by były kluski dla dzieci”. A my tłumaczyłyśmy, że właśnie to jest historia, którą chcemy zachować – mówi Aleksandra.

Autorki zwracają uwagę na znaczenie dokumentowania historii także za pomocą fotografii.

– To prawdziwy apel do wszystkich: podpisujcie zdjęcia! Kiedyś jeszcze ktoś powie: „To jest ta osoba, ta chwila”. Sama pamiętam, jak moja babcia, już w podeszłym wieku, podpisywała albumy – mąż, siostra, ja – zawsze z tyłu, z datą i miejscem. Ważne jest też podawanie miejsca: Wileńszczyzna, Podhale, dany region. Kto, gdzie, kiedy – nawet w przybliżeniu – pozwala zachować kontekst i sprawia, że fotografia staje się pełnoprawnym nośnikiem historii, a nie tylko obrazkiem – mówi Barbara Caillot.

– Zauważyłyśmy ogromne zainteresowanie dzieci dawnymi historiami – mówi Barbara Caillot. – Dzieciaki były zadowolone, jak wyglądało życie ich dziadków, jakie smaki pamiętali, w co się bawili, jak spędzali codzienne chwile. To pokazało nam, że istnieje ogromna potrzeba łączenia pokoleń i zachowywania rodzinnej pamięci. ■

Cel mamy jeden i wspólny: aby język polski na Litwie przetrwał

Rozmawiał Antoni Radczenko

Środowisko polskie na Litwie powinno wziąć odpowiedzialność za to, w jaki sposób środki, które im przekazujemy, są wykorzystywane – mówi Urszula Starakiewicz-Krawczyk, dyrektor Instytutu Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego.



Urszula Starakiewicz-Krawczyk: Będziemy robili wszystko, co w naszej mocy, aby polska szkoła na Litwie była nowoczesna, przyjazna, atrakcyjna **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Antoni Radczenko: Na początek poproszę o kilka słów o Instytucie Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego.

Urszula Starakiewicz-Krawczyk: Instytut Rozwoju Języka Polskiego jest jednostką nadzorowaną przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, czyli jesteśmy częścią polskiej administracji rządowej. Ustawa stanowi, że instytut jest powołany w celu wspierania rozwoju języka polskiego poza granicami kraju, czyli są to wszelkie działania skierowane do podtrzymania znajomości i rozwijania języka polskiego. To jest ważne nie tylko na Litwie, lecz także w innych miejscach na świecie. Być może w innym charakterze.

Miała Pani spotkanie ze społecznością polską w Domu Kultury Polskiej. Jakie są Pani wrażenia?

To nie było moje pierwsze spotkanie. Uważam, że takie spotkania są bardzo ważne, ponieważ lokalna społeczność wie najlepiej, jakie są problemy i jakiego wsparcia potrzebuje. To, co wybrzmiewa na Litwie, to obawa, czy system szkolnictwa polskiego w ogóle przetrwa i czy będzie się rozwijał. Są obiektywne zagrożenia. Mamy trudną sytuację geopolityczną. Sama polityka litewska nie wspiera mniejszości narodowych, w tym mniejszości polskiej. Mamy trudny dialog w tym obszarze. Jest kryzys demograficzny. Po prostu dzieci jest coraz mniej. Cel mamy jeden i wspólny, aby »

To, co wybrzmiewa na Litwie, to obawa, czy system szkolnictwa polskiego w ogóle przetrwa i czy będzie się rozwijał. Są obiektywne zagrożenia.

Język polski na Litwie przetrwał. Aby przetrwało szkolnictwo pełne, jakie jest tylko na Litwie, czyli od przedszkola do matury w systemie lokalnej edukacji. Podczas spotkania była mowa, jak uczynić polską szkołę bardziej atrakcyjną. Czasem wspólnota lokalna postuluje o pomoc materialną w postaci tablic multimedialnych, komputerów czy nowych mebli. Nie do końca ze wszystkim się zgadzamy. Chcemy uatrakcyjnić polskie szkoły, ale przez takie inicjatywy, jak zielona szkoła, ciekawe materiały edukacyjne czy poprzez bon pierwszaka. Czyli nie poprzez taką bezpośrednią konkurencję materialną ze szkołami litewskimi. Sądzę, że ilekolek kupić tablic multimedialnych, to i tak szkoła litewska może mieć o jedną więcej lub jedną salę gimnastyczną więcej. Taka konkurencja byłaby mocną ingerencją w system oświaty kraju. Będziemy jednak robili wszystko, co w naszej mocy, aby polska szkoła na Litwie była nowoczesna, przyjazna, atrakcyjna.

Rozumiem, że program Bon Pierwszaka będzie kontynuowany? Czy są planowane jakieś zmiany w tej materii?

Tak długo, jak środowisko polskie na Litwie będzie uważało, że Bon Pierwszaka jest potrzebny, tak długo będziemy ten bon podtrzymywać. To właśnie wspólnota lokalna ma przedstawić swoje priorytety. Środki, którymi jest wspierane szkolnictwo polskie na Litwie, są wysokie. W zeszłym roku bezpośrednio na Litwę na wsparcie szkół przekazaaliśmy 5,4 mln zł. Ponadto 30 proc. wydatków na wypoczynek dzieci było skierowane na dzieci z Litwy. Wsparcie jest duże i nie należy oczekiwać, że ono się zwiększy. Raczej się też nie zmniejszy. Teraz tylko trzeba się zastanowić, jak ten tort

podzielić. Uważam, że środowisko polskie na Litwie powinno wziąć odpowiedzialność za to, w jaki sposób te środki są wykorzystywane.

Czy już są jakieś pomysły, jak można uatrakcyjnić polską szkołę na Litwie?

Tak. Mieliśmy spotkanie w zeszłym roku, zebraliśmy potrzeby. Wdrożyliśmy to w konkursy i mamy pierwsze efekty. Teraz rozmawiamy, co nie zadziałało. Była jedna wspólna refleksja, że było za dużo szkoleń dla nauczycieli, które wypadły w tym samym terminie. Oferta była zbyt bogata i nauczyciele nie byli w stanie z niej skorzystać. Dyrektorzy nie mogli takiej liczby nauczycieli oddelegować, ponieważ ktoś musiał prowadzić lekcje. Tę kwestię na pewno trzeba zracjonalizować. Prezes „Macierzy Szkolnej”, pani Krystyna Dzierżyńska uważa, że najważniejsze dla szkół są podręczniki. To jest jednak zobowiązanie państwa litewskiego, z którego nie do końca się wywiązało. Oczywiście w miarę możliwości wspieramy zakup podręczników. Sama pani Dzierżyńska stwierdziła: „Przestańmy składać wnioski o zakup książek dla szkolnych bibliotek, ponieważ są dosyć dobrze wyposażone”. Poza tym środki na książki można pozyskać z innych źródeł.

Wspomniała Pani, że dialog ze stroną litewską nie jest łatwy. Na czym polega ta trudność?

Nie do końca jest to mój poziom. To jest poziom stricte polityczny. Nie jestem politykiem, jestem dyrektorem agencji wykonawczej. Wykonuję strategię rządu i staram się wyegzekwować politykę rządu. Niemniej, w zeszłym roku była bardzo dobra wizyta minister Joanny Muchy, w trakcie której powstał pomysł powołania polsko-litewskiej grupy roboczej ds. edukacyjnych, na której na bieżąco byłyby omawiane problemy. Czasem te problemy są natury materialnej, czasem natury stricte organizacyjnej. Niestety, grupa nie powstała chyba ze względu na zawirowania polityczne na Litwie. Będziemy dążyli, aby ta grupa powstała, abyśmy mogli rozmawiać na poziomie roboczym o tym, jak te praktyczne problemy rozwiązywać.

Pani zaapelowała do litewskich Polaków, aby wzięli odpowiedzialność za to, jak środki z Polski mają być rozdysponowane. To kto, oprócz „Macierzy Szkolnej”, jest lub może zostać partnerem instytutu?

„Macierz Szkolna” na Litwie zrzesza wszystkie polskie szkoły, dlatego dla nas jest naturalnym partnerem i przede wszystkim z tym partnerem chcemy rozmawiać. Pewną optymalizacją są rozmowy z organizacjami pośredniczącymi w przekazywaniu środków z Polski na Litwę, które mają wieloletnie kontakty tutaj. One są też bardzo ważnymi partnerami. Słuchamy ich opinii. Wczoraj w panelu uczestniczyła pani Renata Cytacka, prezes Forum Rodziców Szkół Polskich Rejonu Solecznickiego. Jeśli pojawi się kolejne grono, które będzie chciało z nami rozmawiać, to oczywiście jesteśmy otwarci.

Instytut wspiera inicjatywy na całym świecie. Czy są jakieś rozwiązania w innych krajach, które można zaadaptować na Litwie, i czy litewskie doświadczenia można wykorzystać w innych częściach świata?

Sytuacja w każdym kraju ma swoją specyfikę. Każdy kraj ma inne otoczenie prawne i kulturowe. Porównywalną z litewskimi Polakami społecznością polską jest wspólnota polska na Zaolziu w Czechach. To, co mi u nich się podoba, to że konsekwentnie od lat organizują zieloną szkołę dla wszystkich dzieci po klasie siódmej. Zielona szkoła to taki zwyczajowy wyjazd do Polski na okres mniej więcej 10 dni. To jest takie narzędzie motywacyjne. Często rodzice wysyłają dzieci do szkół polskich ze względu właśnie na zieloną szkołę. Na Litwie, niestety, zielona szkoła nie powstała. Z Litwy jest dużo wyjazdów do Polski, ale te wyjazdy są stricte wycieczkami. Nie są powiązane systemowo i z tego powodu to tak dobrze nie działa. Co mogłabym polecić innym krajom z doświadczeń litewskich? Podoba mi się, że wszystkie szkoły są zrzeszone w jednej „Macierzy Szkolnej”. To dobrze, ponieważ jest to organizacja, z którą można rozmawiać i która ma potencjał do koordynowania działań w całym kraju. Ma też potencjał informowania o potrzebach. ■



Dzień dobry na wiosnę!

Wiosną, moi mili, wiosną
 Wszyscy chłopcy prędzej rosną.
 A dziewczynki zaś... ładnieją.
 Częściej się do chłopców śmieją.
 Podskakują jak wróbelki,
 Szczebiot przy tym i pisk wielki.
 No a chłopcy – jak to zwykle –
 Obmyślają nowe figle.



Przyjrzyjcie się uważnie przyrodzie

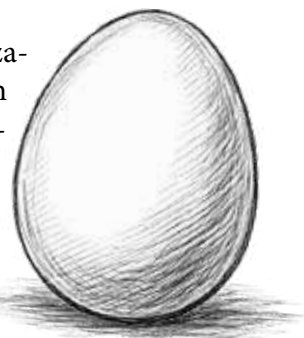
- Dni są coraz jaśniejsze i dłuższe od nocy.
- Zniknęły śniegi.
- Występuje duża zmienność i różnorodność pogody.
- W przyrodzie rozpoczyna się okres wielkich zmian – rośliny budzą się do życia.
- Pojawiają się pierwsze kwiaty: przebiśniegi, pierwiosniki.
- Na drzewach rozwijają się pąki kwiatowe, jako pierwsze zakwitają leszczyny, wierzby i brzozy.
- Wiele zwierząt budzi się po śnie zimowym (np. węże, borsuki, jeże, żaby, niedźwiedzie).
- Dostrzegamy ptaki, które na okres zimowy odleciały do ciepłych krajów (np. skowronki, bociany, jaskółki).
- Słychać piękny śpiew ptaków, większość z nich przygotowuje się do składania jaj.
- Łąki zaczynają się zielenić, rolnicy rozpoczynają prace polowe.

Nasze związki w mowie. Pocałunek Judasza

Określenie „pocałunek Judasza” oznacza w przenośni fałszywą, obłudną uprzejmość, czułość. Judasz to inaczej człowiek podstępny, obłudny, zdradliwy. Według Biblii Judasz powiedział sługom kapłańskim, z którymi przyszedł: „Kogokolwiek pocałuję, on to jest, chwytajcie go”, a przystąpiwszy do Jezusa, rzekł: „Bądź pozdrowiony, Rabbi!”, i pocałował go. Tym samym zdradził Jezusa i wskazał oprawcom ich ofiarę.

Wielkanocny dowcip

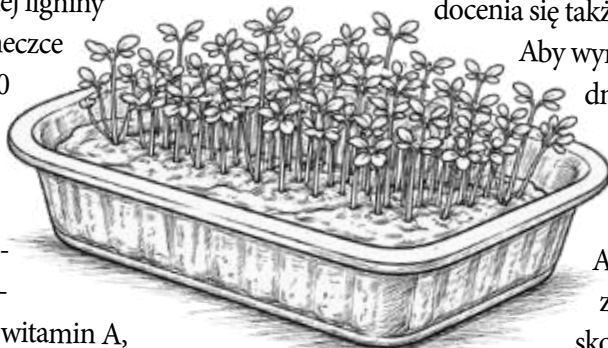
Na plastyce uczniowie otrzymali zadanie narysowania wielkanocnych pisanek. Pod koniec lekcji nauczyciel podchodzi do Mądrali i pyta:
 – Miałeś narysować pisanekę, a narysowałeś zwykłe żółte jajo, dlaczego?
 – Bo mam tylko żółtą kredkę...



Wielkanoc tuż-tuż!

Rzeżucha – to nie tylko ból głowy uczniów, ponieważ nigdy nie wiadomo, przez jakie „rz/z” i w którym miejscu się pisze. To jedna z najprostszych w uprawie roślin. Wystarczy rozsiać jej ziarna na skrawku wilgotnej ligniny

ułożonej w niewielkiej skrzyneczce i ustawić na parapecie, a po 10 dniach dekoracja świątecznego stołu gotowa! Czas o tym właśnie pomyśleć. Soczysta, zielona barwa rzeżuchy zwiastuje wiosnę, a bogactwo składników odżywczych: witamin A, C, B, PP, K, E, soli mineralnych, żelaza, magnezu, chromu i wapnia – zapewnia zdrowie i pomaga w przezwyciężeniu pozimowego wyczerpania. Dzięki specyficznemu, lekko ostremu posmakowi rzeżucha wzbogaca smak wielu potraw i poprawia apetyt! Jest także świetnym naturalnym



„lekiem” szczególnie cenionym przez diabetyków, reumatyków, sercowców, osoby cierpiące na zaburzenia układu krążenia, nerek (roślina działa moczopędnie!), tarczycy. Jej walory docenia się także w leczeniu chorób dermatologicznych.

Aby wyrosnąć, rzeżucha potrzebuje tylko 10 dni. A więc jeżeli jeszcze dzisiaj rozłóżycie nasionka rzeżuchy na wilgotnej ligninie lub zwykłej wacie, to do świąt Wielkiej Nocy na pewno zdążycie.

A poza tym można zaszać i na święta zrobić niespodziankę. Z niepotrzebnych skorupki jajek można zrobić wielkanocną ozdobę. Do środka trzeba włożyć troszkę waty, mocno ją nawilżyć i posypać tę watę rzeżuchą. Po kilku dniach w ten sposób powstaną wielkanocne ludziki! Wiercie mi, nie ma nic piękniejszego niż kolorowe pisanki ułożone na dywaniku z rzeżuchy na świątecznym stole!

Wiosna – czas demonów wodnych

Jeszcze przed stu laty, ale też dużo, dużo wcześniej, wiosna w kulturze chłopskiej była czasem niezwykle ważnym. Od tego, jak przebiegnie wegetacja w przyrodzie, zależał los ludzi. Stąd demony zamieszkujące zbiorniki wodne, z racji swojej specyficznej natury, były w wyobrazeniach ludowych w pewien sposób pożyteczne i należało je tolerować. Pola i łąki potrzebowały wody.

Syrena – piękne stworzenie zamieszkujące morskie głębinę. Syreny zwykły łączyć się w gromady i urokliwym śpiewem wabić przepływających w pobliżu ich siedlisk żeglarzy. Lubiły wygrzewać się w promieniach słońca, na wystających z wody kamieniach, gdzie czesały swoje długie włosy. Choć raczej niebezpieczne – słyszało się niekiedy o ich związkach z ludźmi. Były to młode, zgrabne niewiasty z rybimi ogonami zamiast nóg, o długich, najczęściej jasnych włosach (choć zdarzały się też ciemne lub zielone). W miarę możliwości należało unikać syren, gdyż spotkania z nimi kończyły się zazwyczaj tragicznie – statki zauroczonych hipnotycznym śpiewem żeglarzy najczęściej roztrzaskiwały się o skały.



Rebus

Co to za piękne wiosenne kwiatki?



Świąteczne przygotowania Jajeczna girlanda

Wytnijcie kilkanaście jajek (wielkości mniej więcej 10 cm) z kolorowego papieru. Mogą być różnokolorowe, ale nie muszą. Teraz weźcie kredki, flamastry, pisaki, cekiny i wszystko inne, co macie i w dowolny sposób – kwiatki, kropki, paski itd. – udekorujcie owe jajeczka, aby powstały pisanki. Kiedy jajka będą gotowe, możecie je przykleić do paska z bibuły karbowanej. Jedno obok drugiego. Wystarczy przymocować pasek do okna lub w inne, dowolne miejsce i ozdobna girlanda gotowa!



Dziecko z ADHD częściej uczy się poprzez doświadczenie i powtarzalność niż poprzez werbalne instrukcje Fot. Adobe Stock

Niegrzeczność czy brak umiejętności? O dziecku z ADHD bez etykiet

Anna Pawłowicz-Janczys

W klasie wszystko dzieje się szybko. Nauczycielka lub nauczyciel tłumaczy nowe zadanie, część uczniów zapisuje, inni jeszcze próbują się skupić...

W tym czasie jeden z chłopców wstaje bez pozwolenia, podchodzi do kolegi, zaczyna coś mówić, po chwili dotyka jego rzeczy. „Znowu jesteś niegrzeczny” – pada reakcja, często automatyczna, wynikająca z potrzeby utrzymania porządku. Podobne sceny powtarzają się w domu: ile razy mam powtarzać, dlaczego robisz to specjalnie?

Tak rodzi się etykieta. Szybka, wygodna, ale często nietrafiona. Tymczasem coraz więcej wiemy o tym, że w wielu takich sytuacjach problem nie leży w złej woli dziecka. Leży w tym, że ono jeszcze nie

potrafi inaczej funkcjonować w wymagających warunkach szkolnych i społecznych.

Zachowanie jako komunikat

Dzieci z ADHD, czyli zespołem nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi, zmagają się przede wszystkim z trudnościami w obszarze uwagi, kontroli impulsów i regulacji emocji. To oznacza, że ich trudności są bardziej widoczne, ujawniają się w ruchu, w działaniu, w reakcji „tu i teraz”. Łatwo je więc odczytać jako prowo-

kację, brak wychowania lub celowe łamanie zasad.

W rzeczywistości zachowanie dziecka jest często komunikatem. Gdy uczeń wstaje w trakcie lekcji, może to oznaczać, że nie potrafi utrzymać napięcia związanego z siedzeniem i skupieniem. Gdy przerywa nauczycielowi, niekoniecznie chce dominować, raczej nie umie jeszcze zatrzymać impulsu odpowiedzi. Gdy nie kończy zadania, nie zawsze oznacza to brak motywacji, lecz trudność w planowaniu i doprowadzaniu działania do końca. »

Dlaczego to częściej widać u chłopców

W praktyce pedagogicznej szczególnie często mówi się o chłopcach z ADHD. Nie dlatego, że dziewczynki nie mają trudności, lecz dlatego, że u chłopców częściej przyjmują one formę nadpobudliwości i impulsywności. Chłopiec szybciej reaguje, trudniej mu się zatrzymać, częściej działa zanim pomyśli.

W klasie przekłada się to na konkretne sytuacje: wchodzenie w słowo, zaczepianie innych uczniów, podejmowanie ryzykownych działań bez przewidywania konsekwencji. Dziewczynki częściej znikają w tle, ich trudności mają charakter bardziej wewnętrzny, związany z nieuwagą, co sprawia, że rzadziej są postrzegane jako problemowe.

To właśnie ta widoczność powoduje, że chłopcy częściej otrzymują etykietę niegrzecznych, choć źródło trudności jest znacznie bardziej złożone.

Realne sytuacje, realne reakcje

Wyobraźmy sobie lekcję matematyki. Uczeń zaczyna zadanie, po chwili się rozprasza, odwraca, rozmawia z kolegą. Nauczyciel upomina go kilkakrotnie, aż w końcu wpisuje uwagę. Z perspektywy dorosłego sytuacja jest jasna: uczeń nie pracuje.

Z perspektywy dziecka wygląda to inaczej. Zadanie okazało się trudniejsze, niż się wydawało, pojawiło się napięcie i frustracja, a brak umiejętności regulacji sprawił, że uwaga uciekła. Zamiast powrotu do zadania pojawiło się zachowanie zastępcze.

Podobnie dzieje się podczas odpowiedzi ustnej. Uczeń zna odpowiedź, ale wykrzykuje ją bez podniesienia ręki. Dla nauczyciela to brak dyscypliny. Dla dziecka to moment, w którym impuls był silniejszy niż wyuczona zasada.

W takich sytuacjach kluczowe jest nie tylko reagowanie, ale przede wszystkim sposób reagowa-

nia. Krótki, konkretny komunikat działa lepiej niż długie tłumaczenie. Przewidywalność i struktura pomagają bardziej niż ciągłe upominanie. Dziecko z ADHD częściej uczy się poprzez doświadczenie i powtarzalność niż poprzez werbalne instrukcje.

W domu mechanizmy są bardzo podobne, choć często bardziej obciążone emocjonalnie. Rodzic prosi dziecko o posprzątanie pokoju. Dziecko zaczyna, po chwili siada, bierze zabawkę, zapomina o zadaniu. W głowie rodzica często pojawia się jedno słowo: lenistwo.

W praktyce pedagogicznej szczególnie często mówi się o chłopcach z ADHD. Nie dlatego, że dziewczynki nie mają trudności, lecz dlatego, że u chłopców częściej przyjmują one formę nadpobudliwości i impulsywności. Chłopiec szybciej reaguje, trudniej mu się zatrzymać, częściej działa, zanim pomyśli.

Tymczasem mamy do czynienia z trudnością w organizacji działania. Zadanie jest zbyt ogólne, zbyt długie, wymaga planowania i wytrwałości, tzw. kompetencji, które dopiero się rozwijają. Gdyby zostało podzielone na mniejsze etapy, a początek wykonany wspólnie, efekt mógłby być zupełnie inny.

Podobnie wygląda sytuacja podczas wyjścia do sklepu. Dziecko biega między półkami, dotyka produktów, reaguje impulsywnie. Rodzic odczuwa wstyd i złość, dziecko – przeciążenie bodźcami i brak umiejętności samoregulacji. Bez wcześniejszego przygotowania taka sytuacja niemal zawsze kończy się konfliktem.

Od kontroli do prowadzenia

Największą zmianę przynosi odejście od samej kontroli na rzecz świadomego prowadzenia dziecka. Kontrola opiera się na reagowaniu po fakcie: upomnieniach, zakazach, konsekwencjach. Prowadzenie zaczyna się od zrozumienia, co jest trudne i jakie warunki mogą to ułatwić.

W praktyce oznacza to budowanie struktury dnia, upraszczanie komunikatów, dzielenie zadań na etapy, wprowadzanie przewidywalności. Oznacza także uczenie konkretnych umiejętności: czekania, kończenia działań, radzenia sobie z napięciem.

Dziecko z ADHD nie uczy się tych rzeczy przy okazji. Potrzebuje świadomego wsparcia i wielu powtórzeń. To proces, który wymaga czasu i cierpliwości, ale przynosi realne efekty.

Istotnym elementem wsparcia jest współpraca dorosłych. Dziecko funkcjonuje jednocześnie w domu i w szkole. Jeśli każdy z tych elementów działa inaczej, dziecko otrzymuje sprzeczne komunikaty. Jeśli natomiast działania są spójne, wzrasta jego poczucie bezpieczeństwa i przewidywalności.

Zamiast rozmowy o tym, że dziecko się źle zachowuje, warto rozmawiać o tym, jakie sytuacje są dla niego trudne i jakie rozwiązania mogą pomóc. Wspólny plan działania, nawet prosty, jest znacznie skuteczniejszy niż kolejne uwagi wpisywane do dziennika czy powtarzane w domu. Postępy bywają nierówne, a zmiany powolne. Czasem sukcesem jest to, że dziecko zatrzyma się na kilka sekund, zanim zareaguje. Innym razem, że wróci do zadania po przypomnieniu.

To właśnie te małe kroki budują większą zmianę. Każde doświadczenie, w którym dziecko poradziło sobie choć odrobinę lepiej niż wcześniej, wzmacnia jego kompetencje.

Być może najważniejsze zdanie, jakie mogą zapamiętać nauczyciele, rodzice i specjaliści, brzmi: dziecko z ADHD bardzo często nie tyle nie chce, ile jeszcze nie potrafi.

A to oznacza jedno, może się tego nauczyć. Potrzebuje jednak dorosłych, którzy zamiast etykietowania wybiorą rozumienie, a zamiast samej kontroli zaproponują prowadzenie. Właśnie w tym miejscu zaczyna się realna zmiana, zarówno dla dziecka, jak i dla całego jego otoczenia. ■

Baby wielkanocne. To więcej niż ciasto

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

To opowieść o cierpliwości, rzemiośle i świętowaniu czasu, który przychodzi po ciszy Wielkiego Postu. W polskiej i wileńskiej tradycji zajmuje miejsce szczególne: wysoka, dumna, często drożdżowa, bywała niegdyś miarą kunsztu gospodyni. Dziś wraca do łask w wersji zarówno klasycznej, jak i nowoczesnej – pachnącej cytrusami, wanilią, czasem rumem czy szafranem.



Korzenie baby sięgają kuchni staropolskiej i wpływów wschodnich Fot. Adobe Stock

Choć nazwy bywają używane zamiennie, w języku cukierniczym różnica jest wyraźna. Baba to tradycyjnie wypiek drożdżowy – lekki, puszysty, o włóknistej strukturze, często nasączany syropem i długo wyrastający. Wymaga czasu, doświadczenia i dobrej jakości składników. Babka natomiast to szersza kategoria ciast pieczonych w karbowanych formach – najczęściej ucieranych lub

piaskowych. Jest szybsza w przygotowaniu, bardziej zbita, mniej kapryśna. Babka cytrynowa, marmurkowa czy jogurtowa to codzienna elegancja; baba drożdżowa – świąteczny rytuał.

Krótką historia wysokiej formy

Korzenie baby sięgają kuchni staropolskiej i wpływów wschodnich. Na

Kresach, w tym na Wileńszczyźnie, wypiekano okazałe baby drożdżowe, często w glinianych lub metalowych formach, wysokie nawet na kilkadziesiąt centymetrów. Legenda łączy ich popularność z postacią króla Stanisława Leszczyńskiego, który miał upodobać sobie nasączone ciasto przypominające późniejszą babę rumową. Z czasem pojawiły się warianty francuskie – jak

słynna babà au rhum – ale w polskim domu pozostała wersja bardziej maślana, bogata w żółtka, często bez alkoholu, za to z intensywnym aromatem wanilii i cytrusów. A w teraźniejszym Wilnie można skosztować ponadmetrowej baby. Drożdżowe klasyczne – złociste, lekkie jak puch, z dużą ilością żółtek i masła. Idealne do lukru cytrynowego lub waniliowego. »

Składniki baby

Dobra baba nie wybacza kompromisów. Tu liczy się jakość:

- Masło – prawdziwe, minimum 82 proc. tłuszczu, nadaje smak i strukturę.
- Żółtka – im więcej, tym bogatszy kolor i aksamitność.
- Mąka pszenna – najlepiej typu 405–550, dobrze przesiana.
- Drożdże – świeże, aktywne – takie idealne, ale suche drożdże też sprawują się nieźle.
- Cukier – drobny lub puder, łatwiej łączy się z masą.
- Mleko lub śmietanka – nadają miękkość.
- Wanilia – prawdziwa, nie aromat; najlepiej laska lub pasta.

• Baba szafranowa – luksusowa, o głębokim kolorze i subtelnym, korzennym aromacie. Dawniej symbol zamożności, w sumie i teraz też nie jest tania, szafran jest jedną z najdroższych (razem z wanilią) przypraw na świecie.

• Baba piaskowa (babka piaskowa) – bardziej zbita, krucha, o drobnym miękiszu. Choć technicznie to „babka”, w wielu domach funkcjonuje jako „baba wielkanocna”.

• Baba ponczowa/rumowa – nasączana syropem cukrowym z dodatkiem alkoholu (rum, arak, czasem likiery). Łśniąca, wilgotna, często podawana z polewą morelową.

• Baba serowa – hybryda między babką a sernikiem, delikatna, wilgotna, mniej wyrośnięta.

• Skórka cytrusowa – świeżo otarta z cytryny lub pomarańczy, albo smażona skórka cytrusowa: drobno krojona, długo gotowana w syropie cukrowym, aż stanie się szklista i intensywnie aromatyczna.

• Rodzynki i bakalie – wcześniej namoczone w rumie, herbacie lub soku.

• Szafran – kilka nitek namoczonych w ciepłym mleku.

• Alkohol – rum, arak, nalewki domowe (np. pomarańczowa), dodawane do ciasta lub syropu.

• Woda różana lub pomarańczowa – subtelny, orientalny akcent.

Nasączanie to sztuka. Klasyczny syrop to połączenie wody i cukru (1:1), gotowane do lekkiego zgęstnienia. Potem zaczyna się kreacja: syrop cytrynowy – z dodatkiem soku i skórki cytrynowej, świeży i lekko kwasowy; syrop pomarańczowy z wanilią – głęboki, deserowy; syrop rumowy – z odrobiną alkoholu dodaną po przestudzeniu; a może jsyrop herbaciany – na bazie mocnego naparu (np. Earl Grey), z nutą bergamotki. Baba powinna być nasączana ciepła, ale nie gorąca – wtedy chłonie

Czym dosmaczamy?

To właśnie dodatki budują charakter baby – od klasyki po wyrafinowanie:

W polskim domu pozostała wersja baby bardziej maślana, bogata w żółtka, często bez alkoholu, za to z intensywnym aromatem wanilii i cytrusów.

Tradycyjna baba z lukrem

Składniki: 35 g drożdży • 250 ml mleka • 100 g cukru • 20 g pasty waniliowej • 8 żółtek • 120 g masła • 500 g mąki • skórka otarta z 1 cytryny • 50 ml soku z cytryny • 50 g rodzynek • 50 g kandyzowanych pomarańczy • 50 ml rumu • szczypta soli • masło (do wysmarowania formy)

Lukier: 120 g cukru pudru • 25 g pasteryzowanego białka • 1–2 łyżki soku z cytryny

Namocz rodzynek i kandyzowane pomarańcze w mieszance soku z cytryny i rumu. Wymieszaj drożdże z łyżeczką cukru, trzema łyżkami mąki i ciepłym mlekiem. Odstaw w ciepłe miejsce, aby drożdże zaczęły pracować.

Rozpuść masło. Ubij żółtka z cukrem i pastą waniliową, aż masa będzie gęsta i puszysta. Przesiej mąkę do miski, dodaj sól, zrób wgłębienie. Wlej do niej masę żółtkową, drożdże, rum z rodzynek i kandyzowane owoce, zacznij wyrabiać ciasto. Stopniowo dodawaj masło. Dodaj skórkę z cytryny, rodzynek i kandyzowane owoce. Wyrabiaj ciasto, aż stanie się gładkie i łśniące. Odstaw do wyrośnięcia na około 40 minut.

Nasmaruj dwie formy masłem, włóż ciasto, przykryj i odstaw w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. W kuchni nie powinno być przeciągów. Baby powinny podwoić swoją objętość.

Piecz w piekarniku nagrzanym do 160°C przez mniej więcej godzinę. Jeśli wierzch zbyt szybko się rumieni, możesz przykryć go folią aluminiową. Ostudź baby w foremkach.

Aby przygotować lukier, zacznij ubijać białka, stopniowo dodając przesiany cukier puder. Ubijaj, aż masa będzie puszysta. W zależności od konsystencji, dodaj więcej soku z cytryny – lukier powinien być gęsty, ale nadal płynny. Udekoruj baby lukrem.

równomiernie, zachowując strukturę.

Wygląd baby to jej wizytówka – w magazynowej wersji nie ma tu miejsca na przypadek:

• Lukier królewski – gęsty, biały, spływający miękko po bokach.

• Glazura cytrusowa – z dodatkiem soku, bardziej przejrzysta i świeża.

• Polewa czekoladowa – dla kontrastu, zwłaszcza przy babach piaskowych.

• Konfitura morelowa – lekko podgrzana i przetarta, daje elegancki połysk.

• Dekoracje – smażona skórka pomarańczowa, płatki migdałów, pistacje, jadalne kwiaty.

Rytuał i cierpliwość

Dobra baba wymaga czasu: wielokrotnego wyrastania, spokojnego mieszania, odpowiedniej temperatury. Baba „czuje” kuchnię – przeciągi, chłód, pośpiech. W zamian odwdzięcza się strukturą niemal koronkową i aromatem, który wypełnia dom.

I choć dziś można ją uprościć, przyspieszyć, a nawet „oszukać”, prawdziwa wielkanocna baba nadal pozostaje symbolem rzemiosła – takiego, które zaczyna się od dłoni i kończy na zapachu unoszącym się nad świątecznym stołem. ■

Komunistyczny reżim na Kubie na krawędzi upadku

Antoni Rybczyński

Kuba to od ponad sześciu dekad problem, z którym nie poradzili sobie kolejni prezydenci USA ani groźbą (słynna inwazja w Zatoce Świń za czasów JFK), ani prośbą (ustępliwa dyplomacja Baracka Obamy). W efekcie tuż pod boki Stanów Zjednoczonych działa wrogi reżim, co gorsza, pozwalający wykorzystywać swoje terytorium największym wrogom Ameryki. Wszystko wskazuje na to, że w historii – jako ten, który usunął problem kubański – zapisze się Donald Trump.



Kuba boryka się z niedoborami żywności, benzyny, energii elektrycznej, wody, leków i usług wywozu śmieci **Fot. EPA-ELTA**

Administracja USA nie ukrywa, że dąży do zmiany reżimu, choć unika odpowiedzi na pytania, czy wykorzystywała do tego siły zbrojne. Pod koniec stycznia br. prezydent Donald Trump podpisał dekret zezwalający na nakładanie ceł na import z krajów, które bezpośrednio lub pośrednio dostarczają ropę na Kubę.

W Białym Domu oświadczono wówczas, że reżim kubański utrzymuje sojusze z wieloma wrogimi krajami, umieszczając na swoim terytorium ich siły wojskowe i wywiadowcze. Jako przykład podano największy zagraniczny ośrodek wywiadu radioelektronicznego Ro-

sj, zajmujący się „kradzieżą tajnych informacji”, co stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego USA.

Bankructwo rewolucji brodaczy

Hawana jest bardziej podatna na presję niż kiedykolwiek, po tym, jak Stany Zjednoczone schwytały Nicolása Maduro, jednego z kluczowych sojuszników kubańskiego reżimu. Już następnego dnia Trump w rozmowie z dziennikarzami na pokładzie swojego samolotu zasugerował możliwość upadku kubańskiego reżimu »

w związku z wstrzymaniem dostaw ropy z Wenezueli. – Myślę, że wszystko po prostu się zawali. Raczej nie musimy nic robić – powiedział amerykański prezydent.

Po zwycięstwie rewolucji „barbudos” (hiszp. brodacze) pod przewodnictwem Fidela Castro w 1959 r. i obaleniu dyktatury wojskowej Fulgencia Batisty Kuba stała się dla wielu krajów Ameryki Łacińskiej symbolem udanej walki o niepodległość od USA, zyskując dumne miano wyspy wolności.

Wolność nie oznaczała ani demokracji, ani tym bardziej dobrobytu gospodarczego. Socjalistyczna Kuba przetrwała tylko dzięki ogromnej pomocy Związku Sowieckiego. Upadek ZSRS i zaprzestanie wsparcia doprowadziły do głębokiego kryzysu gospodarczego na wyspie: niedoboru paliwa i energii elektrycznej, żywności oraz artykułów pierwszej potrzeby. W obliczu powszechnego ubóstwa i niedożywienia władze zmuszone były wprowadzić kartki żywnościowe.

Żywoć systemu przedłużyło dojście do władzy w Wenezueli Hugona Cháveza. Kuba zaczęła otrzymywać od sojusznika tanią ropę, wysyłając w zamian dziesiątki tysięcy lekarzy i wojskowych. Dodatkowo, Hawana odsprzedawała połowę otrzymanej za bezcen wenezuelskiej ropy po cenach rynkowych do Azji za twardą walutę.

Nie rozwiązało to jednak podstawowych problemów Kuby, ale biedna socjalistyczna gospodarka jeszcze jakoś, resztkami sił funkcjonowała. Dziś wyspa znajduje się w gorszej sytuacji gospodarczej i społecznej niż kiedykolwiek od czasu rewolucji w 1959 r.

Kuba boryka się z niedoborami żywności, benzyny, energii elektrycznej, wody, leków i usług wywozu śmieci, a jej sytuacja wciąż ulega pogorszeniu. Brakuje prądu, kolejki na stacjach benzynowych ciągną się godzinami, szkoły zawieszają zajęcia, a szpitale odwołują operacje.

Od początku marca na wyspie doszło do trzech rozległych blackoutów, w tym dwa razy prądu nie było w całym kraju. Hotele dla turystów są zamykane z powodu wstrzymania połączeń lotniczych z innymi krajami – na wyspie brakuje paliwa do tankowania samolotów.

Średnia płaca w 2025 r. to ok. 270 dolarów według oficjalnego kursu.

Faktycznie – zaledwie 13 dolarów. 89 proc. kubańskich rodzin żyje w skrajnym ubóstwie. Kolejne 78 proc. chce opuścić kraj lub zna osoby, które chcą to zrobić.

Scenariusz wenezuelski na Kubie

Według niezależnych mediów reżim obawia się narastającego niezadowolenia ludności. W kilku miejscach Kuby, w tym w Hawanie, niezadowolona ludność zorganizowała w ostatnich dniach protesty uliczne. W miejscowości Contramaestre, na południowym wschodzie kraju, podłożono ogień na terenie jednostki rekrutacyjnej. W Morón demonstranci zaatakowali biuro partii komunistycznej.

Sytuacja wewnętrzna i presja zewnętrzna nie pozostawiają reżimowi wyboru. Prezydent Miguel Díaz-Canel ogłosił 13 marca, że Hawana rozpoczęła negocjacje z Waszyngtonem. Tydzień później minister spraw zagranicznych Kuby Bruno Rodríguez Parrilla oświadczył, że Kuba jest gotowa do „poważnego i odpowiedzialnego dialogu” z USA. Podkreślił jednocześnie, że nie może się to wiązać z „ingerencją w sprawy wewnętrzne” Kuby. Jego zastępca oznajmił zaś, że negocjacje „kategorycznie” nie podlega także pozycja prezydenta Miguela Díaza-Canela. Według „New York Timesa” sekretarz stanu USA, architekt polityki wobec Kuby (sam z rodziny kubańskich uchodźców) Marco Rubio chce ustąpienia Díaza-Canela.

Negocjacje z Jednookim

Strategia USA ma być podobna do tej z Wenezueli, w której władze przejąłby ktoś mający umocowanie w dotychczasowym reżimie. Wielką niewiadomą jest, czy na Kubie istnieje wystarczająco wpływowa postać gotowa pójść na ustępstwa wobec Waszyngtonu.

Nawet w kubańskiej diasporze w USA oczekuje się, że reformatorem może zostać ktoś wywodzący się z partii lub armii. Niewykluczone, że członkowie rodziny Castro pozostaną na wyspie, nie udadzą się na wygnanie i nie staną przed sądem. Obecnie najczęściej mówi się

Przekształcenie Kuby w sojusznika Stanów Zjednoczonych będzie znacznie trudniejsze niż w przypadku Wenezueli, gdzie zachowała się opozycja polityczna i gospodarka bardziej rozwinięta w porównaniu z Kubą.

o dwóch przedstawicielach klanu, z którymi Amerykanie mają potajemnie negocjować.

60-letni Alejandro Castro Espín to bratanek Fidela i syn Raúl. Ma przydomek „El Tuerto” (hiszp. jedno-oki) – kiedyś stracił oko w wypadku. Przez wiele lat kierował kubańskim wywiadem i był głównym doradcą swojego ojca.

W 2018 r. Castro Espín zniknął z życia publicznego w związku z aferą wokół tzw. syndromu hawańskiego. Wiele wskazuje na to, że rosyjski wywiad stał za akustycznymi atakami na amerykańskich dyplomatów na Kubie. Publicznie „Jednooki” zaczął się znów pojawiać w 2024 r.

Jego siostrzeniec, Raúl Guillermo Rodríguez Castro „El Cangrejo” (hiszp. krab), to wnuk i tymczasowy opiekun Raúl. Podobno Rubio widzi w 41-latk przedstawiela młodego pokolenia Kubańczyków, zorientowanego na biznes, a nie na ideały komunistyczne. Dla Amerykanów istotne jest również to, że Raúl Castro junior jest powiązany z konglomeratem wojskowo-przemysłowym GAESA, który dominuje w najważniejszych sektorach gospodarki Kuby.

Oczywiście przekształcenie Kuby w sojusznika Stanów Zjednoczonych będzie znacznie trudniejsze niż w przypadku Wenezueli, gdzie zachowała się opozycja polityczna i gospodarka bardziej rozwinięta w porównaniu z Kubą. Niemniej jednak wenezuelski wariant otwarcia gospodarki bez gwałtownej zmiany władzy jest całkiem możliwy, zaś dni reżimu w dotychczasowym kształcie, jako wroga USA i sojusznika Chin oraz Rosji, są niewątpliwie policzone. ■



Sergiusz Piasecki na portrecie Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego), wykonanym w marcu 1939 r.

Fot. domena publiczna

Artykuły poświęcone życiu i twórczości Sergiusza Piaseckiego ścigają się w tworzeniu efektownych wyliczanek. Określen jest prawie tak dużo jak pseudonimów i nazwisk, pod którymi występował ten niezwykle człowiek i niedoceniony pisarz. Awanturnik, pospolity bandyta, przemytnik, kokainista, skrytobójca, szpieg, konspirator – to zestawienie walczy z: wybitnym pisarzem, patriotą, asem wywiadu, żołnierzem AK, bezkompromisowym antykomunistą, weteranem wojny polsko-bolszewickiej.

W jego życiorysie było kilka niezwykle wyrazistych etapów, nieprzypadkowo wystawa IPN poświęcona jego osobie nosi tytuł „Siedem twarzy Sergiusza Piaseckiego”. W jednym życiorysie skupia się większość dramatycznych przeżyć Polaków od roku 1917 poprzez obie wojny i rzeczywistość PRL-u.

W poszukiwaniu tożsamości

Już od początku przeplatają się różne wersje życiorysu. Oficjalnie Sergiusz Piasecki urodził się 1 kwietnia 1901 r. w Lachowiczach koło Baranowicz, ale on sam często jako datę swego urodzenia podawał 1 czerwca 1899 r. bądź 19 maja tego samego roku. Na pewno był nieślubnym dzieckiem zruszczałego polskiego szlachcica Michała Piaseckiego i Białorusinki Klaudii Kułakowicz. Do 11. roku życia nosił nazwisko matki i był pod jej opieką, potem jego wychowaniem zajęła się konkubina ojca.

Uczęszczał do rosyjskich gimnazjów (m.in. w Mińsku), w których był często piętnowany za polskie pochodzenie. Był zadziorny, bił się w obronie honoru. Jedną z bójek zakończyła się pobiciem inspektora gimnazjum i gospodarza klasy, za co został wtrącony do więzienia dla nieletnich, z którego szybko uciekł.

W Moskwie był świadkiem rewolucji, czego efektem była awersja do ideologii bolszewickiej, czemu wielo-

Sergiusz Piasecki – bohater wielowymiarowy

Piotr Wyszomirski

Rok 2026 obfituje w patronów wyjątkowych nie tylko na skalę naszego kraju. Jednym z nich jest bez wątpienia Sergiusz Piasecki, ustanowiony patronem roku przez Sejm. Jego życiorysem można obdzielić wiele osób.

krotnie dawał później wyraz. Antykomunizm był najmocniejszym spoiwem jego twórczości. W „Zapiskach oficera Armii Czerwonej” tak pisał o rewolucji: „Rewolucja w Rosji nie po to się dokonała, żeby robotnika i chłopca od eksploatacji uwolnić, lecz po to, żeby ich ośłupić, obrabować, wpędzić w nędzę i zrobić całkowicie niewolnikami”.

Powrócił do Mińska i w wieku 18 lat wstąpił do powstańczej organizacji białoruskiej „Zielony Dąb”. Ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Warszawie i walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, m.in. w obronie Warszawy w sierpniu 1920 r.

Po wojnie tułał się po Wileńszczyźnie, bez pracy i perspektyw, fałszował czeki i parał się szulerką. W 1922 r. został zrekrutowany przez polski wywiad, działał brawurowo, jego przykrywką było uczestnictwo w grupach przemytniczych, co skończyło się uzależnieniem od kokainy i więzieniem. Po 21 miesiącach został zwolniony, ale wkrótce znowu trafił do więzienia. Po serii skandali został zwolniony z wywiadu w 1926 r. i wtedy stało się najgorsze: wziął udział w zbrojnym napadzie, za co został wyrokiem doraźnego sądu polowego w Wilnie skazany na karę śmierci, zamienioną ostatecznie na 15 lat więzienia dzięki uwzględnieniu zasług w służbie wojskowej i działalności wywiadowczej.

Więzienie jako inicjacja

Przymusowe odosobnienie może być początkiem czegoś ważnego i niezwykłego. Wielu bohaterów, literackich i historycznych, przeżywało w więzieniu metamorfozę i opuszczało miejsce odosobnienia, będąc już kimś innym, mając wręcz nową tożsamość i nowy plan.

Tak jak Sergiusz Piasecki był postacią wielowymiarową, tak i jego inicjacja więzienna była kilkupoziomowa. Przede wszystkim, choć władał do tej pory języ- ➤

kiem rosyjskim, nauczył się języka polskiego, w którym osiągnął biegłość, co pozwoliło mu rozpocząć działalność literacką. Pobyt w najcięższym więzieniu II Rzeczypospolitej, jak określano zakład w dawnym Klasztorze Świętego Krzyża na Kielecczyźnie, doprowadził go do gruźlicy i... przemiany duchowej. Regularna lektura Pisma Świętego i „Wiadomości Literackich” na tyle podniosła jego kompetencje językowe, że w 1934 r. postanowił wystartować w konkursie literackim „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” na najlepszą powieść roku. Po 28 dniach „Piąty etap” był gotowy!

Sensacyjny początek kariery

Pierwsza powieść Piaseckiego nie dotarła na konkurs, bo została zatrzymana przez cenzurę więzienną. Osadzony pisarz nie poddawał się i wkrótce, w ciągu kilku miesięcy, napisał drugą, liczącą 350 stron „Drogę pod mur”, która również nie przeszła przez cenzurę i zaginęła, ale po latach autor odtworzył ją i opublikował pod nowym tytułem „Żywot człowieka rozbrojonego” już na emigracji w Londynie (1962). Do trzech razy sztuka, chciałoby się rzec – kolejna powieść nie tylko przeszła przez cenzurę, ale wychodzi drukiem.

„Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”, najsłynniejsza powieść Piaseckiego, stała się bestsellerem. Literatura najczęściej wsadza do więzienia, ale tym razem było inaczej: dzięki „Kochankowi” pisarz więzienie opuścił, dużą zasługę ma w tym odkrywca jego talentu, Melchior Wańkowicz, który zapoczątkował akcję zakończoną uwolnieniem Piaseckiego po 11 latach odsiadki. Po opuszczeniu więzienia w Świętym Krzyżu wdzięczny pisarz wysłał słynny potem telegram o następującej treści: „Za zdjęcie z Krzyża dziękuję, dziękuję, dziękuję”.

Po „zdjęciu z Krzyża” przebywał często w Zakopanem, gdzie leczył gruźlicę i poznał Witkacego, który go często portretował (obrazy przetrwały do dziś). Spokój był ostatnią rzeczą, jaką mógł dostać od losu autor „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy” i trwał krótko.

Wojna i emigracja

W czasie kampanii wrześniowej był zastępcą dowódcy kompanii w szeregach Korpusu Ochrony Pogranicza. Po przegranej przebywał na Wileńszczyźnie, był żołnierzem Związku Walki Zbrojnej – AK w stopniu podporucznika. Zasłynął spektakularnymi akcjami, będąc członkiem oddziału specjalnego do wykonywania wyroków śmierci wydanych przez podziemne sądy. M.in. wykradł archiwum dokumentujące zbrodnię katyńską, sporządzone przez Józefa Mackiewicza, na którym potem odmówił wykonania wyroku kary śmierci – jak się potem okazało, wydane go bezpodstawnie.

To nie był czas na pisanie powieści, Piasecki pisał więc artykuły do prasy podziemnej. W 1942 r. związał się z Jadwigą Waszkiewicz, 17 czerwca 1944 r. przyszedł na świat ich syn Władysław. Od lata 1944 r., kiedy Sowieci zajęli Wileńszczyznę, musiał się ukrywać. Po licznych perypetiach udaje mu się uciec z komunistycznej Polski i osiada w 1946 r. w Anglii, gdzie przebywa do końca. Jest aktywny literacko, odtwarza zaginione powieści więzienne, pisze dzienniki, publikuje w pismach emigracyjnych, wychodzą kolejne utwory, z których najgłośniejsze są groteska „Siedem pigulek Lucyfera” (1948) i „Zapiski

oficera Armii Czerwonej” (1957) – słynna satyra na sowiecki ustrój. Był bezkompromisowy, pamfletem „Były poputczik Miłosz” (1951) bezpardonowo skrytykował Czesława Miłosza, czym rozpętał burzę na łamach paryskiej „Kultury”.

W 1964 r. umiera na raka płuc. Nie dane mu było po opuszczeniu ojczyzny spotkać się z rodziną, nie chciał ich narazić na konsekwencje wynikające z kontaktu z nim, nawet w korespondencji ukrywał się pod pseudonimami (babcia Stefania).

Konspiracyjna rodzina

Władysław Tomaszewicz (ur. 1944), syn Sergiusza Piaseckiego, po ewakuacji z Wilna z rodzicami (Sergiuszem i Jadwigą z d. Waszkiewicz) pozostał z własnego wyboru do dzisiaj pod konspiracyjnym nazwiskiem używanym przez ojca w czasie służby wojskowej w wileńskiej Armii Krajowej.

„Nazwisko Tomaszewicz to jeden z konspiracyjnych pseudonimów ojca. Pod tym pseudonimem żyła moja mama, gdy mieszkaliśmy razem z babcią w Giżycku. Nie uważałam za konieczne zmienianie nazwiska po roku 1989. Miałem publikacje naukowe pod nazwiskiem Tomaszewicz, poza tym nie uznałem za szczególnie istotne eksponowanie tego, że jestem synem Sergiusza Piaseckiego” – powie- ➤



Wystawa „Siedem twarzy Sergiusza Piaseckiego”, przygotowana w 2024 r. przez dr. hab. Tomasza Balbusa i Marcina Marczaka, obecnie trafiła do Belwederu w Warszawie Fot. Marek Borawski, KPRP

dział dr Władysław Tomaszewicz, fizyk, nauczyciel akademicki na Politechnice Gdańskiej.

„Nie było mi dane spotkać się z ojcem, nie udało się zorganizować wyjazdu, nielegalnego oczywiście. Przez lata przychodziły paczki od babci Stefanii, ale dopiero w latach osiemdziesiątych dowiedziałem się, że babcia Stefania to mój tata” – dodał W. Tomaszewicz.

Inicjatywa Karola Nawrockiego

Prezydent RP Karol Nawrocki, jeszcze jako dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej, aktywnie angażował się w przywracanie postaci Sergiusza Piaseckiego do świadomości i pamięci narodowej. To m.in. z jego inicjatywy sprowadzono prochy i nagrobek pisarza z angielskiego Hastings.

W mowie pogrzebowej we wrześniu 2025 r., już jako prezydent, powiedział: „Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy życiorysu i literatury Sergiusza Piaseckiego po to, aby mówić prawdę o bolszewizmie, o systemie komunistycznym, o tym, jakim zagrożeniem dla Polski i dla całej

Europy jest posowiecka, neoimperialna Rosja”.

W marcu 2026 r. Biuro ds. Polonii KPRP zorganizowało w Belwederze wydarzenie upamiętniające postać i twórczość pisarza. W ramach wydarzenia pokazano m.in. wystawę „Siedem twarzy Sergiusza Piaseckiego” przygotowaną w 2024 r. przez dr. hab. Tomasza Balbusa i Marcina Marczaka z Instytutu Pamięci Narodowej. Wydarzenie uzupełniły panel dyskusyjny i spektakl teatralny. Podczas panelu pt. „Jestem wrogiem bolszewików... Sergiusz Piasecki (1899–1964)”, w którym uczestniczył m.in. W. Tomaszewicz, przedstawiono mniej znane epizody z niezwyklej biografii patrona roku. Polski Teatr „Studio” w Wilnie zaprezentował spektakl pt. „Zapiski oficera Armii Czerwonej” z brawurą kreacją Edwarda Kiejzika.

Soplica, Kmicic i... Piasecki

Literaccy bohaterowie najważniejszych utworów zamieszkujący masową wyobraźnię kolejnych pokoleń Polaków mieli, mówiąc bardzo ogólnie, co najmniej nelinearne życiorysy. Egoistyczny

Choć postać i twórczość Sergiusza Piaseckiego jest bogato prezentowana w mediach, nietrudno zauważyć, że jego wielowymiarowość zasługuje na wyjątkowe potraktowanie. Może epicki film z godnym budżetem albo serial na popularnej platformie?

szlachcic, późniejszy ksiądz Robak, zanim stał się emisariuszem narodowej sprawy, był awanturnikiem i zabójcą. Babinicz wsławił się obroną Jasnej Góry, ale najpierw, wraz ze swoją kompanią spod ciemnej gwiazdy, siał postrach wśród ludności cywilnej. Bohaterowie lektur obowiązkowych: Andrzej Kmicic i Jacek Soplica przeszli głęboką metamorfozę, by stać się postaciami, na których budowane jest nie tylko pojęcie patriotyzmu, ale też etos poświęcenia dla spraw najważniejszych.

Postawienie w jednym szeregu najsłynniejszych życiorysów postaci literackich z prawdziwym życiorysem Sergiusza Piaseckiego wydaje się adekwatne, bo we wszystkich tych przypadkach mamy do czynienia z aktem odwagi i bezwarunkowego oddania. Jest coś wyjątkowego, bardzo polskiego w tych przykładach. Nie odejmując niczego innym patriotyzmom i patriotom innych narodów, polskie drogi prowadzące do wyzwolenia jednostki i poświęcenia w imię większych celów są fascynujące. Poważne przewiny i błędy wymagają odkupienia poprzez spektakularne czyny. Natura człowieka jest skomplikowana, walczyć w niej dwie siły i czasami przewagę w tej niekończącej się walce uzyskuje dobro, dzięki uzmysłowieniu sobie, jak ważna jest ojczyzna. Miejmy nadzieję, że kolejne pokolenia nie będą musiały się tak poświęcać, ale takie postaci jak Sergiusz Piasecki zasługują nie tylko na rocznicowe przypomnienia. ■



Na wydarzenie poświęcone Piaseckiemu w Belwederze w Warszawie 19 marca br. został zaproszony zespół Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie ze spektaklem „Zapiski oficera Armii Czerwonej” Fot. Marek Borawski, KPRP

Polska Miss Świata, dla której piękno to coś więcej niż uroda

Brenda Mazur

Z kim kojarzy się miss? Z pewnością znaczna część z nas powie, że z ładną i zgrabną dziewczyną, której hobby to podróże, a największym marzeniem – pokój na świecie. A dosadniej, że miss to osoba, dla której wiedza i intelekt to cechy bardzo odległe. To dziś już stereotyp. Jak do tego opisu wpisuje się Aneta Kręglicka, która 23 marca skończyła 61 lat?



Jak Aneta Kręglicka definiuje piękno? „Dla mnie to kombinacja ciała, duszy i umysłu” – mówi **Fot. X.com, domena publiczna**

Ostatnio wpadła mi w ręce książka autorstwa Katarzyny Jurkowskiej i Katarzyny Kościelak pt. „Kobiety przełomu” – o czasach, gdy w Polsce upada komunizm, pojawiają się pierwsze supermarkety, reklamy, zachodnie rozrywki, następują zmiany w życiu gospodarczym i społecznym. Zmieniają się i kobiety, dla których nastąpiło otwarcie na wiele możliwości, zaczynają odkrywać swój potencjał. Mogą realizować marzenia czasem za cenę rezygnacji z tego, co kiedyś było stałe i bezpieczne.

Przełomowy rok 1989 w Polsce można nazwać rokiem wolności i... piękna. Tę wolność ogłosiła aktorka Joanna Szczepkowska w telewizji, słowami „Proszę państwa, czwartego czerwca osiemdziesiątego dziewiątego roku skończył się w Polsce komunizm”. Zaczął się czas przemian.

Dla wielu ludzi w Polsce ten pamiętny 22 listopada 1989 r., wybory Miss Świata w Hongkongu i sukces Polki,

wywołały powszechny zachwyt i zapisały się jako coś niezwykłego. Bo oto Polka z dalekiego, szarego, komunistycznego kraju, stając w szranki z innymi dziewczynami z Zachodu o wybór najpiękniejszej na świecie, wygrywa. Polacy potraktowali to jak „wejście do lepszego świata”. Afrykę prezentował Mauritius, Obie Ameryki – Kanada, Azję – Tajlandia, Karaiby – Amerykańskie Wyspy Dziewicze, Oceanię – Australia a Europę – Polska. II Wicemiss została Kolumbijka, I Wicemiss – Kanadyjka, a tytuł Miss Word dostał się Polsce (później taki tytuł zdobyła Karolina Bielawska w 2021 r.).

Piękno to coś więcej niż uroda

Byliśmy dumni, bo Aneta Kręglicka była przez komisję, ale i publiczność gali, postrzegana jako nie tylko piękna, ale i inteligentna. Wiele finalistek, w tej drugiej ocenie ➤

Aneta Kręglicka stale zachwyca swoją urodą i nadal pozostaje jedną z najbardziej stylowych i inspirujących postaci w polskim świecie mody i show-biznesu.

wypadało bardzo słabo. Na końcowe pytanie jurorów na temat środowiska – ze swobodną, elokwentnie, mądrze i uroczco odpowiedziała tylko nasza reprezentantka. Jurorzy byli nią zachwyceni. Zapytana przez samą Joan Collins (pamiętną Alexis z serialu „Dynastia”), czy woli być piękna, czy inteligentna, z uroczym rumieńcem na twarzy odpowiedziała, że „zdecydowanie woli być inteligentna”.

Pierwszym etapem do sięgnięcia po koronę Miss Świata było zdobycie w 1989 r. przez Kręglicką tytułu Miss Polonia. Na tę finałową galę krajowych wyborów była fatalnie ustylizowana, bowiem fryzjerka utworzyła jej burzę gęstych loków niepasujących do jej urody, miała też za mocny makijaż. Aneta była niezadowolona, czuła się w tym sztucznie, dlatego na finał Miss Świata postanowiła sama dopilnować, by mieć ładną fryzurę oraz delikatny, pastelowy makijaż. O garderobę także sama zadbała. I w pełni świadoma własnego wizerunku zaprezentowała się olśniewająco podczas finału.

Pewność siebie wyniosła z rodzinnego domu

Jak podkreśla, najwięcej zawdzięcza swemu ojcu. Wspomina na łamach książki, że od zawsze była niezależna i bardziej dojrzała, niż wskazywałby na to wiek. Była jedynaczką, ale nie rozpieszczaną, nie taką, której się spełnia wszystkie marzenia. Zarówno rodzice, jak i dziadkowie, zapewnili jej dom bezpieczny, pełen miłości, ale i taki, w którym się rozmawia z dzieckiem, które bierze udział w pracach domowych.

„Z jednej strony dla rodziców byłam ukochaną córeczką, którą troskliwie się opiekowali, z drugiej czułam, że bez względu na to, ile mam lat, jestem dla nich równorzędnym partnerem (...). Nie było tematów tabu. Nie

mówili do mnie: »Zrób to, bo tak chcemy, bo wiemy lepiej!«. Nigdy nie usłyszałam od nich słowa »nie« i zakazów: »Nie możesz!«, »Nie wyjdiesz!«, »Nie pojedziesz!«.

Pozwalano jej dość wcześnie brać sprawy w swoje ręce, ale i ponosić konsekwencje swych decyzji. W szkole była prymuską i zapowiadała się na matematyczny talent. Była też wojowniczką. Kiedy rodzice przeprowadzili się ze Szczecina do Gdańska i musiała zmierzyć się z nową szkołą i brakiem przyjaciół, ku jej zdumieniu koleżanki i koledzy szybko wybrali ją na klasową gospodynię roku, widząc w niej odważną aktywistkę. Poczuła się liderką, zwłaszcza gdy na szkolnych akademiach „ku czci” wstawiała i recytowała wiersze i na sali zapadała cisza... To było w podstawówce. Potem było III LO w Gdańsku, tak zwana Topolówka, z tradycjami, w której było czuć ducha Solidarności lat 80. Chodziła więc na wiece i roznosiła ulotki.

Był to czas, kiedy stała się dziewczyną zamkniętą w sobie. A wszystko za sprawą polonistki, która miała na nią oko, wszystko jej przeszkadzało, dawała jej też złe oceny. Mówiąc żargonem dziatwy szkolnej: „uwzięła się na nią”. Dopiero kiedy zmienił się nauczyciel, okazało się, że Aneta jest dobra z polskiego. Kiedy miała problemy z historykiem i groziła jej oce-

na niedostateczna, zainterweniował ojciec, wierząc, że córka zna materiał i jest źle oceniana. Egzamin komisyjny to potwierdził. Czas licealny wspomina więc jako okres załamania wiary w siebie, jednak bez dramatyzowania.

Przed maturą postanowiła wyjechać do Londynu na kurs językowy. Żeby w latach 80. wyjechać do Wielkiej Brytanii, trzeba było mieć paszport, a żeby go dostać, należało się udać do Naczelnika Wydziału Paszportów i przedstawić mu swoją sprawę. W urzędzie usłyszała, że jeżeli chce go otrzymać, musi mieć rekomendację ze szkoły i z Ministerstwa Oświaty. Odмовy paszportu były nagminne, lecz ona postanowiła działać. Przeszła więc wszystkie szczeble od niezyczliwej sekretarki Urzędu Paszportowego, naczelnika urzędu, aż do urzędnika Ministerstwa Oświaty. Z gabinetu wyszła zwycięsko, z rekomendacją. I otrzymała paszport.

Droga do korony

Pod koniec lat 80. studiowała na Wydziale Ekonomiki Produkcji Uniwersytetu Gdańskiego (w późniejszych latach kontynuowała edukację na studiach doktoranckich w Kolegium Ekonomiczno-Społecznym SGH w Warszawie). Znała biegle angielski, znała też włoski, bo odbyła prakty- ➤



W 1989 r. Aneta Kręglicka była przez komisję Miss Świata i przez publiczność gali postrzegana jako nie tylko piękna, ale i inteligentna **Fot. materiały prasowe Fundacji „Miss Polonia”**

ki studenckie we Włoszech – pracowała tam we florenckim hotelu, ucząc się pilnie języka.

Wiosną 1989 r. wróciła do kraju i aby nie stracić roku, musiała podejść do dwóch sesji egzaminacyjnych i nie w głowie jej były jakieś konkursy piękności. A tu, zupełnie nieoczekiwanie, do udziału w wyborach miss zaczął ją namawiać tato – jej konserwatywny ojciec, któremu np. nie podobało się to, że tańczy nowoczesne tańce w zespole studenckim. Wiedziała, jak wyglądają takie przygotowania, bo rok wcześniej wystartowała w konkursie Miss Polonia jej koleżanka i całą grupą z zespołu pojechali jej kibicować. Koleżanka zdobyła tytuł wicemiss. Wówczas koleżanki stwierdziły, niby w żartach, że teraz kolej Kręglickiej. I znajomi zaczęli ją namawiać, a na końcu decydujący głos oddał tato. Bardzo ją to zdziwiło, gdyż przed nią były egzaminy i pragnienie zrobienia dwóch lat w jeden rok. A tutaj – trzeba jeździć na eliminacje, potem pojechać na obóz przygotowawczy dla kandydatek. Tata dziwnie był uparty i ostatecznie namówił córkę.

Droga do korony zaczęła się w Klubie Studenckim „Wysepka”, do którego chodziła na dyskoteki jeszcze jako licealistka. Tam odbyły się pierwsze eliminacje. Przeszła je jak burza, a potem były kolejne, zorganizowane przez „Dziennik Bałtycki”. Dostała się do konkursu Miss Wybrzeża, który wygrała. Półfinał konkursu Miss Polonia odbył się w Radomiu. Towarzyszyli jej rodzice. Dostała się do finału, który odbył się w Sopocie w Operze Leśnej. Mimo tej „okropnej”, jak mówiła, fryzury i drapieżnego make-upu, zdobyła koronę Miss Polonia. Potem były wybory Miss Świata w Hongkongu, na których została oceniona najwyżej, zostając światową królową piękności. To otworzyło jej drogi na cenione wybiegi modowe (między innymi w agencji modelek Wilhelmina w Nowym Jorku), ale i biznesowe, które umiała wykorzystać.

Jak definiuje piękno?

„Dla mnie to kombinacja ciała, duszy i umysłu” – mówi. Dziś Aneta Kręglicka jest panią po sześćdziesiątce (ur. 23 marca 1965 r.) wciąż zachwycającą swą urodą i osobowością. Choć

Aneta Kręglicka – promotorka zdrowego stylu życia

W 1991 r. założyła Kręglicka Foundation, dzięki której promowała zdrowy tryb życia. Na swoim Instagramie (obserwuje ją prawie 100 tys. osób) odsłania kulisy swojego życia, zachęca obserwatorów do aktywności fizycznej, informuje o organizowanych przez nią imprezach sportowych: marszobiegach, turniejach tenisa, koszykówki, imprezach hipicznych itp. Zdrowe odżywianie i ruch to od zawsze jej codzienność, a nie desperacja w utrzymaniu szczupłej sylwetki. Szanuje swój organizm i nie robi mu krzywdy. Żyje higienicznie, jak podkreśla.

Nadal wierzy, że fizyczność nie jest tak istotna, jak to, jakimi ludźmi jesteśmy. Jest aktywna, uprawia regularnie sport, 30 minut dziennie, codziennie. Stawia na treningi mądre, funkcjonalne, dobrane indywidualnie, uwzględniające jej możliwości i kondycję, które sprawiają, że organizm staje się bardziej wydajny. Choć jest szczupłą, podkreśla, że nigdy się nie odchudzała i nie stosowała żadnych diet. Lubi dobrze zjeść, ale instynktownie wybiera produkty, które jej służą („często organizm sam mówi, co jest dla nas dobre” – powtarza). Wierzy w systematyczność we wszystkim: dbałość o potrzebę ruchu, regularne zdrowe posiłki i sen – taki porządek daje organizmowi siłę.

Na dbanie o siebie nigdy nie jest za późno! Organizm ma możliwości regeneracji i samodoskonalenia. Co prawda, z wiekiem pogarsza się nasza wydolność, ale zawsze możemy próbować osiągnąć lepsze wyniki. Stałe treningi, nawet domowe, poprawiają kondycję. Chodzi o to, żebyśmy naprawdę ruszyli się z kanapy, zaczęli myśleć o aktywności na co dzień, a nie „od czasu do czasu”. Ćwiczenia fizyczne działają świetnie nie tylko na sprawność fizyczną, ale i na intelektualną, poprawiają nastrój, humor. Drogą do sukcesu jest systematyczność.

Niektórzy myślą, że korzysta z jakichś nadzwyczajnych zabiegów estetyki kosmetycznej. Twierdzi, że stosuje wyłącznie naturalne zabiegi. Jej ulubionym jest mezoterapia i poddaje się jej mniej więcej trzy razy w roku. Sama też masuje sobie ciało i twarz, wierząc w ich skuteczność. Poleca nawilżanie ciała, dostarczanie mu wartościowych minerałów i witamin.

na czerwonym dywanie często towarzyszą jej projektanci i ludzie ze świata mody, prywatnie od prawie trzech dekad (od 1998) związana jest z reżyserem Maciejem Żakiem. W 2000 r. przyszedł na świat ich syn, Aleksander, oczko w głowie pary, dziś już samodzielny dorosły mężczyzna. A mąż przez te lata stał się przyjaciелеm, największym oparciem w jej życiu. Aneta Kręglicka wielokrotnie podkreśla, że jest on nie tylko utalentowanym reżyserem, ale też wspieranym ojcem i partnerem życiowym. Łączy ich miłość do sztuki i filmu, co pozwala się wzajemnie inspirować.

Aneta Kręglicka znakomicie radzi sobie w biznesie. Pierwsze duże pieniądze, które wygrała w konkursach miss, dobrze zainwestowała. W 1991 r. otworzyła agencję PR „ABK Kręglicka”. Następnie założyła firmę Hannah Hooper. W 2002 r. została współwłaścicielką Studia Filmowego St. Lazare. Wraz z mężem prowadzą również firmę producencką. Ostatnio

na Warszawskim Festiwalu Filmowym premierę miały „Zapiski śmiertelnika” w reżyserii Macieja Żaka. To druga produkcja po „Supermarkecie”, którą wyprodukowali samodzielnie, choć tworzenie kina niezależnego w Polsce nie jest łatwe.

Próbowała też szczęścia w telewizyjnym show – w 2006 r. wzięła udział w trzeciej edycji programu „Taniec z gwiazdami”. Była też jurorką podczas finałowej gali Miss Word 2000 w Warszawie. W 2008 r. została ambasadorką marki Apart Diamonds. W 2013 r. przewodniczyła jury w programie „Projektanci na start”. W 2020 r. została ambasadorką marki kosmetycznej Yoskine, pozostaje też w ścisłej współpracy ze słynnym polskim projektantem mody Maciejem Zieniem, dla którego jest muzą. Na jego pokazach wygląda niezwykle, spektakularnie, „zieniowo”, czyli kobieco, sensualnie, z pazurem. I mimo upływu lat pozostaje piękna, z nienaganną sylwetką. Młoda ciałem i duszą. ■



Piotr Feliński: Jedziemy do Solecznik na Litwie, będziemy podpisywać umowę partnerską z władzami tamtejszego rejonu **Fot. Leszek Wątróbski**

Leszek Wątróbski: Świdwińskie Kaziuki mają długą tradycję.

Piotr Feliński: Tak, organizujemy je już od ponad 30 lat – w tym roku odbywają się po raz 34. To impreza nawiązująca do tradycji wileńskiej i odbywa się na przełomie lutego i marca. Ma formę jarmarku, podczas którego można kupić wędliny, pieczywo, palmy wielkanocne czy pisanki – wszystko to, co można spotkać także w Wilnie. Ta tradycja jest u nas kultywowana głównie dzięki Annie Teresińskiej, wieloletniej prezes Towarzystwa Przyjaciół Kresów Wileńskich, oraz środowisku kresowemu związanym z Mieczysławem Kosturem reprezentującym środowisko lwowskie. To oni przez lata przypominali i pielęgowali w Świdwinie tradycje kresowe.

Czy w wydarzeniu biorą udział także goście z Litwy?

Staramy się ich zapraszać. W tym roku wystąpił u nas Polski Zespół Pieśni i Tańca „Rudomianka”, założony w 1989 r., który stał się symbolem polskiej muzyki ludowej na Litwie. Zespoły polskie z Litwy przyjeżdżają do nas już od kilku lat, a ich pobyt finansuje Świdwiński Ośrodek Kultury. Bardzo zależy nam, zarówno mieszkańcom, jak i radnym, aby tradycje kresowe były nadal obecne w naszym mieście. Kaziuki, obok takich wydarzeń jak Festiwal Śpiewaka, „Bitwa o krowę” czy świąteczny jarmark, należą do imprez, na których nam szczególnie zależy.

Władze miasta planują także upamiętnienie ważnej postaci związanej z historią Litwy.

Świdwin – zachodniopomorska perełka. Może się pochwalić dobrze zachowanymi zabytkami i bazą NATO

Rozmawiał Leszek Wątróbski

Chcemy w Świdwinie upamiętnić komandora Antanasa Kaškelisa, pierwszego dowódcę Marynarki Wojennej Republiki Litewskiej, który został tu pochowany 12 czerwca 1944 r. – zapowiada Piotr Feliński, burmistrz miasta Świdwin.

Chcemy w Świdwinie upamiętnić pochówek komandora Antanasa Kaškelisa, pierwszego dowódcy Marynarki Wojennej Republiki Litewskiej, który został tu pochowany 12 czerwca 1944 r. Planujemy odsłonięcie tablicy pamiątkowej z udziałem przedstawicieli Litwy i władz naszego miasta.

To bardzo ciekawa historia. Niedawno odwiedziła nas delegacja litewskiego Ministerstwa Obrony Narodowej, która prowadziła poszukiwania miejsca pochówku komandora. Brano pod uwagę trzy miejsca: Magdeburg, Berlin i Świdwin. Kwerenda w źródłach kościelnych potwierdziła, że został on pochowany właśnie tutaj, w czerwcu 1944 r.

Czy udało się odnaleźć jego grób?

Niestety nie. Cmentarz, na którym został pochowany, podobnie jak wiele innych na Pomorzu Zachodnim, został zniszczony i dziś nie jesteśmy w stanie odnaleźć pierwotnej mogiły. Dlatego w porozumieniu ze stroną litewską uznaliśmy, że warto przynajmniej symbolicznie upamiętnić to miejsce poprzez tablicę pamiątkową.

Chcielibyśmy zakończyć wszystkie przygotowania do czerwca tego roku. Mamy już wybrane miejsce oraz uzgodnienia z Instytutem Pamięci Narodowej, konserwatorem zabytków i zarządem cmentarza. Miasto partycypuje w kosztach dokumentacji technicznej. Napis na tablicy będzie w trzech językach: polskim, litewskim i angielskim.

Jakie są dziś największe wyzwania stojące przed Świdwinem?

»

Jak większość samorządów mamy dziś problemy demograficzne. Miasto powoli się wyludnia. Z drugiej strony, liczymy na rozwój związany z rozbudową bazy lotnictwa taktycznego. Jako burmistrz, reprezentując wszystkich naszych mieszkańców, podkreślam zawsze, że głosowali na mnie ludzie o bardzo różnych poglądach politycznych, dlatego staram się, przede wszystkim, realizować interes mieszkańców. To moja druga kadencja.

Na czym polegać będzie rozbudowa bazy lotnictwa taktycznego?

W 2023 r. rozpoczęto prace modernizacyjne infrastruktury lotniskowej – przebudowę drogi startowej, dróg kołowania oraz płaszczyzn postojowych. Inwestycja ma przygotować bazę do przyjęcia nowoczesnych myśliwców. W przeszłości każdej rozbudowie jednostki wojskowej towarzyszył wzrost liczby mieszkańców, dlatego mamy nadzieję, że podobnie będzie i tym razem.

Jak wygląda sytuacja w oświacie?

To również spore wyzwanie, głównie z powodu niżu demograficznego. W Świdwinie mamy dwie szkoły podstawowe oraz dwie szkoły średnie prowadzone przez powiat – Zespół Szkół Rolniczych im.

W tym roku wystąpił u nas Polski Zespół Pieśni i Tańca „Rudomianka”, założony w 1989 r., który stał się symbolem polskiej muzyki ludowej na Litwie. Zespoły polskie z Litwy przyjeżdżają do nas już od kilku lat, a ich pobyt finansuje Świdwiński Ośrodek Kultury.

Stefana Żeromskiego oraz Zespół Szkół im. Władysława Broniewskiego. Rozwijamy też opiekę nad najmłodszymi. Dwa przedszkola są obecnie rozbudowywane, budujemy także nowe, a w zeszłym roku oddaliśmy do użytku żłobek. Chcemy w ten sposób ułatwić młodym rodzicom powrót na rynek pracy.

A mieszkalnictwo?

To jeden z większych problemów. Ceny mieszkań są wysokie i porównywalne z tymi w Szczecinie czy Koszalinie.

Co może przyciągnąć turystów do Świdwina?

Na początku marca, równolegle z Kaziukami, organizujemy wydarzenia związane z historią zdobycia naszego miasta w 1945 r. Odbywają się rekonstrukcje dotyczące tzw. kotła świdwińskiego, czyli walk 1. Armii Wojska Polskiego z X Korpusem Armijnym SS. Mamy także bardzo aktywne Stowarzyszenie Historyczno-

-Kulturalne „Bractwo Rycerskie”, które zajmuje się rekonstrukcją trzech epok: wczesnego i późnego średniowiecza oraz II wojny światowej.

Jednym z najważniejszych zabytków miasta jest zamek.

Tak, to średniowieczny zamek położony na lewym brzegu Regi. Pierwsza warownia powstała pod koniec XIII w. z fundacji margrabiów brandenburskich. Później była rozbudowywana przez ród Wedlów, zakon krzyżacki, a następnie joannitów. Po II wojnie światowej zamek został zniszczony i spłonął, ale odbudowano go w latach 1962–1968. Dziś mieści się tam ośrodek kultury.

Czy Świdwin rozwija także turystykę aktywną?

Mamy coraz więcej ścieżek rowerowych, między innymi w kierunku Połczyna. Wkrótce otwierany będzie także duży szlak rowerowy Kołobrzeg–Berlin. Dzięki temu można przyjechać do Świdwina pociągiem, a potem ruszyć rowerem w dalszą trasę. W tym roku planujemy także budowę ścieżki do jeziora Bukowiec, którą będzie można objechać całe jezioro.

Jak układa się współpraca władz miasta z kościołem i wspólnotami religijnymi?

»



„Rudomianka” na ulicach Świdwina w czasie tegorocznych Kaziuków Fot. Leszek Wątróbski

W Świdwinie są dwie parafie katolickie i współpraca układa się nam bardzo dobrze. Wychodzimy z założenia, że co boskie należy oddać Bogu, a co cesarskie – cesarzowi. Działa tu także zbór Chrystusa Dobrego Pasterza należący do Kościoła Bożego, którym kieruje pastor Adam Ciućka. Zbór powstał w połowie lat 80., a pastor kieruje nim od 1997 r. Wspólnota opiekuje się między innymi cmentarzem żydowskim. Pastor Ciućka angażuje się również w pomoc uchodźcom z Ukrainy i działalność charytatywną.

Wspomniał Pan o współpracy międzynarodowej.

Niebawem jedziemy do Solecznik na Litwie, gdzie będziemy podpisywać

Jak większość samorządów mamy dziś problemy demograficzne. Miasto powoli się wyludnia. Z drugiej strony, liczymy na rozwój związany z rozbudową bazy lotnictwa taktycznego NATO. Staram się, przede wszystkim, realizować interes mieszkańców. To moja druga kadencja.

umowę partnerską z władzami tamtejszego rejonu. W nawiązaniu kontaktów bardzo pomógł nam właśnie pastor Adam Ciućka, który współpracował z tamtejszym domem dziecka.

O co jeszcze Pana nie zapytałem, a co wydaje się sprawą ważną?

Chciałbym jeszcze raz podkreślić znaczenie rozbudowy bazy lotniczej, która może pozytywnie wpłynąć na demografię miasta. Planujemy także rozwój oferty cza-

su wolnego oraz budowę nowego osiedla liczącego około 300 mieszkań. W perspektywie najbliższych dziesięciu lat dużym wyzwaniem będzie również budowa nowej oczyszczalni ścieków. Chcielibyśmy też rozwijać współpracę międzynarodową, ponieważ wcześniejsze partnerstwo z niemieckim Prenzlau już wygasło.

A prywatnie?

Z wykształcenia jestem historykiem. Studiowałem na Uniwersytecie Szczecińskim. Moją pracę dyplomową poświęciłem dysydentom w ZSRR, a dokładniej Moskiewskiej Grupie Helsińskiej – jednej z najważniejszych organizacji broniących praw człowieka w Rosji. Od zawsze interesowałem się historią i tematyką wschodnią. ■



Zamek joannitów z XIII w. w Świdwinie Fot. Leszek Wątróbski

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 3 kwietnia, na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 11 kwietnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 14 MARCA

Poziomo: BALANS - ZĘBATKA - DEMOKRYT - DEKADA - SOKOMAT - PORANEK - MAŚLAK - KANCIAPA - WALL - KANTE - TARTINKA - PŁOCK - CHILE - ZASTAWA - ALERGIK - POSAG - SADDAM - ADWENT - TELEMAR - OTOK - AZJATA - MODELARNIA - CAPONE - TEKSAS - ROZTOKA - KRAINA - GEORGE - PITT - ANJA - KERN - ODRA - NEONEK - FAIR - DRĄG - PAKA

Pionowo: ADEPTKA - HAUST - MARKIZA - MLEKO - ANWIL - AEROPORT - AMARANT - LENDL - DOZATOR - ANODA - CEPER - DEMENTI - SKAN - GRAM - LEONARD - ERATO - MADA - KANAR - ZYSK - PACZKA - PETO - MARKA - AKANT - GAŃG - KRA - SPAD - ZIELE - LATO - ŚWIĘTO - WOJAK - OKOP - MILAN - ASCETA - SYRENA - WKRA - ALKOWA - NOTKA - GREK - TEKLA - AGATKA - SCENKA

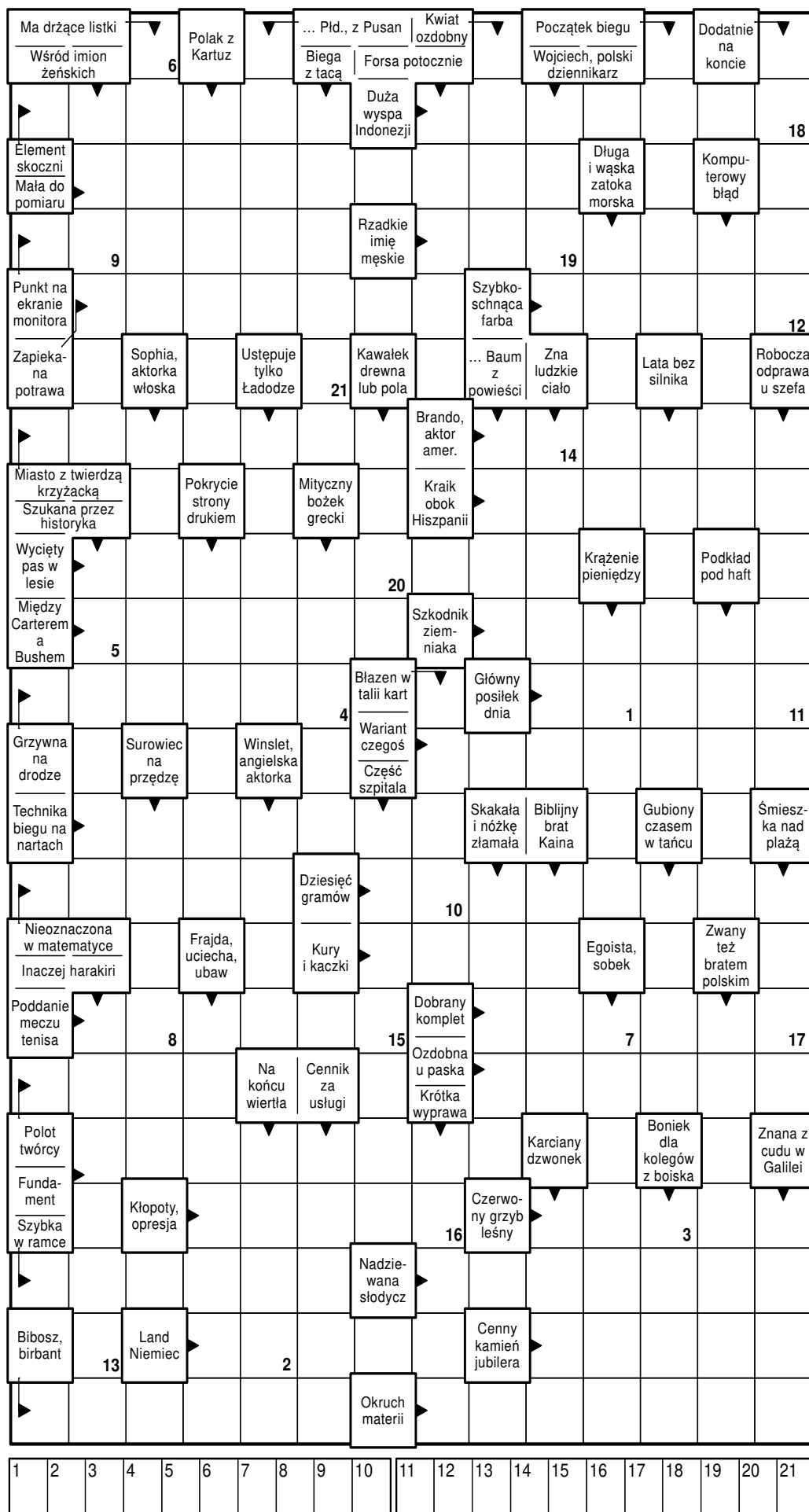
Hasło: Marzenie ściętej głowy

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego” za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Jadwiga Gorbатовicz (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki





2 MAJA 2026 r.

PARADA POLSKOŚCI W WILNIE

Związek Polaków na Litwie zaprasza Rodaków do udziału w tradycyjnej świątecznej paradzie. Uroczystym pochodem w sobotę, 2 maja br., uczymy Święto 2 maja, Dzień Polonii i Polaków za Granicą oraz 235. rocznicę Konstytucji 3 Maja.

- 11:30 – zbiórka przy Sejmie, ustawienie szyków Parady;
- 12:00 – Parada Polskości wyruszy głównymi ulicami Wilna do Ostrej Bramy;
- 13:30 – Uroczysta Msza święta przed obrazem Matki Bożej Miłosierdzia;
- Po uroczystej Mszy świętej w oddziałach i kołach ZPL odbędą się świąteczne majówki. Świąteczny nastrój na majówkach przedłużą występy lokalnych polskich zespołów artystycznych.
- 17:30 – w ramach Parady Polskości – koncert „Pieśni ludowe inaczej” w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Ojcowizna” i zespołu „Art of Music”.



**Drodzy Rodacy,
połączmy się 2 maja 2026 r.
w Paradzie Polskości,
bądźmy razem,
zademonstrujemy
swoją polskość, jedność
i solidarność!**

*Dziękujemy na Mszy św.
dla Stwórcy za wszelkie łaski.
A później wesoło bawmy się
na majówkach i koncertach
na całej Wileńszczyźnie.*

*Prosimy o zabranie ze sobą biało-czerwonych
atrybutów, identyfikujących szyldów
i logo polskich organizacji, szkół,
przedszkoli i zespołów artystycznych.*